

TRYBUNA

*Pismo socjalistyczne
wychodzi raz na tydzień.*

Treść: **I. Hołówek.** Polska a Watykan. **B. Ziemięcki.** Zagadnienie rządu. **Z. Zaremba.** Walka klas w Polsce. **H. Bezmanski.** Wielkość i łachmany Nauki. **Próba odbudowy Międzynarodowej Organizacji Socjalistycznej.** **Eska.** Obecny stan organizacji nauczycielskich. **T. Zagórski.** Z czyjego uprawnienia. **Jan Hutnik.** Pełna czara (wiersz). **K. Irzykowski.** „Dadanaizm”. **B. Shaw.** Maksymy dla rewolucjonistów. **Ruch zawodowy.** Ze Związku Zawod. Literatów w Warszawie. Kronika ruchu zawodowego. Zjazd Z. P. S. S.

T. HOŁÓWKO.

Polska a Watykan

„Cudowny dzień słoneczny, las barwnych sztandarów i chorągwi bractw kościelnych, cechowych i społecznych, setki feretronów, mnóstwo dziewcząt w bieli, kilka orkiestr wojskowych, grających naprzemian narodowe pieśni nabożne, honorowa kompania szturmowa i szpalery naszych chłopców, prezentujących broń, harcerstwo płci obojga, górale i góralki zakopiańscy w swych strojach, oraz zwarty tłum pobożnych wypełniający po brzegi Krakowskie-Przedmieście od Czystej po przez pl. Zamkowy do arcykatedry — oto wspaniałe, tło, na którym, po skończonym nabożeństwie posuwał się świetny orszak dostojników kościelnych i świeckich, aby u czterech ołtarzy wysłuchać czterech ewangelji świętych, poprzedzany przez duchowieństwo świeckie i zakonne, kapitułę metropolitarną, kardynała Kakowskiego i biskupów, otoczony czterema oficerami z obnażonymi szablami, podtrzymywany przez rektorów wyższych uczelni w beretach i togach, pod baldachimem, niesionym przez wybitnych obywateli miasta i majstrów cechowych — Przenajświętszy Sakrament niósł nuncjusz papieski mons. Ratti. Za nim postępowali Naczelnik Państwa, generalicja, przedstawiciele sejmu rządu, profesorowie w togach i przedstawiciele stolicy”.

Taki opis procesji na Boże Ciało w Warszawie daje „Gazeta Warszawska”. Ta skromna dziennikarska wzmianka, skreślona ręką reportera, rozrasta się jednak w symbol.

Niech uważnie czytelnik tę wzmiankę przeczyta, niech uświadomi sobie ten obraz, w którym centralną figurą jest nuncjusz papieski mons. Ratti, a wówczas stanie jasno przed jego oczyma istotny stosunek Polski do Watykanu. Oto kroczy nuncjusz papieski ulicami stolicy Polski. Drogę toruje mu duchowieństwo polskie z kardynałem i arcybisku-

perem na czele, wojsko oddaje mu honory, prowadzi go pod rękę rektorowie, mający reprezentować naukę polską. Swita zaś nuncjusza papieskiego krocząca za nim składała się z Naczelnika Państwa Polskiego, ministrów, posłów, generałów — to znaczy tych, którzy reprezentują w Polsce najwyższe władze.

Cała Polska w tej chwili była switą nuncjusza papieskiego — manifestowała jawnie i publicznie swój wasalny stosunek wobec Papieża Benedykta XV. Bo rzecz jasna, że te honory, które oddawane były nuncjuszowi Rattiemu, były oddawane nie jemu osobiście, lecz Papieżowi, którego posłem i przedstawicielem w Polsce jest mons. Ratti. I czyż ten obraz nie daje się porównać z obrazem, gdy wice-król Indji w imieniu Króla Anglii i Cesarza Indji przyjmuje hołdy i pokłony różnych książąt i magistrów indyjskich.

I bądźmy szczerzy — przyznajmy się, że istotnie Polska jest wasalem Watykanu.

Wasalem, nie mającym nawet sił do ukrywania swej zależności.

W przededniu Bożego Ciała „Dwugroszówka” której nikt nie może posądzić o wrogię uczucia wobec kościoła Rz.-Katolickiego wystąpiła we wstępnym artykule z namiętną i ostrą krytyką Rattiego, oskarżając go, że działał w Polsce na jej szkodę. „Gazeta Warszawska” wciąż również o to samo oskarża Rattiego. Publiczną tajemnicą jest, że wogóle Ratti naraził się wszystkim sferom w Polsce, nie wyłączając duchowieństwa, że wyjeżdża z Polski żegnany powszechnym zadowoleniem. Ale pomimo to, gdy zechciał pokazać jaką ma siłę i stanowisko w Polsce wszyscy upokorzyli się — wszyscy zesłali na plan drugi wobec niego, jemu oddając naczelne stanowisko w procesji w dniu Bożego Ciała, dla sze-

rokach mas ludowych będącego nie tylko świętem kościelnym, lecz i ludowym, jakim stało się dla każdego Polaka Wigilia.

Przed temi masami demonstrował mons. Ratti, że nie Naczelnik Państwa, lecz on jest pierwszą figurą w Polsce, jako namiestnik Papieża. Ale jeżeli korzmy się tak przed władzą Papieża to zapewne przynajmniej za nasze bezgraniczne przywiązanie do Rzymu mamy w Papieżu szczerego przyjaciela i obrońcę.

Wszyscy wiemy, iż jest przeciwnie, wie każdy Polak, że Benedykt XV wciąż uprawia politykę **sprzeczną** z interesami Polski, wiemy wszyscy dobrze, że w naszych sporach z Niemcami, on zawsze staje po ich stronie, iż jemu w dużym stopniu zawdzięczamy, że Śląsk Górny nie przypada nam odrazu, jego wysłannicy na Śląsku obecnie wyraźnie popierają Niemców.

Widzimy również że w naszym nieszczęsnym zatargu z Ukraińcami, Benedykt XV jest jawnym sojusznikiem najbardziej nieprzejednanych wrogów Polski wśród Ukraińców.

Dlaczego taką niewdzięcznością odplaca Papież swemu wiernemu, bezgranicznie posłusznemu wasalowi—Polsce?

Dlatego właśnie, że Polska tak bezgranicznie jest uległa i posłuszna Watykanowi.

Benedykt XV jest nie pierwszym i nie ostatnim wśród Papieży działających na szkodę Polsce.

Nic dziwnego. Polska jest dziś tym krajem, który zawsze będzie uległy, zawsze posłuszny, w którym ruch przeciwko panowaniu Watykanu jest niemożliwy. Tymczasem Niemcy są krajem protestanckim, który trzeba pozyskać przez wzmocnienie żywiołu katolickiego, Ukraińcy zawsze łatwo mogą zerwać unję, zaś pozyskane przez Watykan mogą stać się narzędziem propagandy katolicyzmu w Rosji.

Musi Polska uświadomić sobie jasno, że Watykan póki będzie dążył do ekspansji, do rozszerzenia swych wpływów na świat cały, a tak będzie nim nie runie, gdyż ta ekspansja jest ideą przewodnią kościoła katolickiego,—dopóty zawsze jego polityka będzie sprzeczną z interesami Polski.

Polska to zdobyta forteca, to kraj podbity, gdy tymczasem Niemcy, Rosja, Ukraina są to kraje, które trzeba dopiero opanować. I tak jak dawniej Karol Wielki lub Napoleon opanowani ideą jednej monarchji kazali swym wasalom ciągnąć za sobą na wyprawę dla interesów wasalów szkodliwe, tak dziś Watykan każe Polsce również przykutej do swego rydwanu, poświęcać się dla idei wszechświatowego kościoła. I Polska posłuszną była Watykanowi. Tak było, gdy Stefan Batory z rozkazu Rzymu oszczędził. Iwana Groźnego, zaś Sobieski szedł ratować Wiedeń.

Obecnie Watykan tak samo jest święcie przekonany, że Polska nadal będzie „poświęcać się” dla Rzymu.

A żeby Polska nie zbuntowała się, nie podniosła głosu protestu przeciwko czynionej jej krzywdzie ma tego pilnować liczny a wpływowy w Polsce kler. Trzeba przyznać, że kler polski rolę **politycznych** agentów Rzymu doskonale spełnia.

W Polsce stosują się dwie miary.

„Komunistów” polskich, ściśle wykonywujących rozkazy swych naczelnych władz partyjnych siedzą-

cych w Moskwie rząd polski sadza do więzienia, opinia publiczna traktuje jako zdrajców.

Ale biskupów polskich, prałatów, różnych Teodorowiczów i Lutostawskich, będących agentami Rzymu ściśle i ślepo wykonywujących rozkazy idące z Watykanu, niezależnie od tego czy są one z korzyścią czy krzywdą dla Polski—rząd polski otacza opieką, szeroka opinia widzi w nich niemal moralnych przywódców narodu.

Jedni słuchają się Moskwy, drudzy Rzymu. Jakaż między nimi różnica z punktu widzenia państwowych interesów Polski? Żadna. Tak jak komuniści polscy słuchają się rozkazów wydawanych przez delegata Lenina — tak samo biskupi polscy wcale nie zwracają uwagi na rząd polski, lecz słuchają rozkazów Rattiego.

W tej chwili odbywa się zjazd biskupów w Krakowie. Przypuśćmy, że rząd polski zgłasza jedno dezyderaty, a mons. Ratti wręcz spreczne. Kogo usłuchają biskupi? Rzec naturalna, że Rattiego, bo tak im nakazuje ich organizacja. Zapominamy, że każdy klecha czuje się w Polsce psychicznie obcopoddany—nic dziwnego gdyż jego istotną władzą, skąd idą dla niego odznaczenia, rozkazy i zakazy jest Watykan.

Stąd słynna mowa ks. Lutostawskiego w Sejmie, w której protestował przeciwko jakiegokolwiek kontroli państwa nad episkopatem polskim. Psi obowiązek państwa dać biskupom pieniądze— a co oni z nimi zrobią to nie jego rzecz—zechcą mogą odesłać do Rzymu, skąd ich Papież prześle na Śląsk na poparcie niemieckiej agitacji centrowców. To jest tylko wewnętrzna sprawa Watykanu i episkopatu polskiego, do której ani rządowi polskiemu, ani Sejmowi nie wolno się wtrącać.

Polska nie uświadamia sobie, że kler katolicki przez międzynarodowy charakter swej organizacji i ślepa zależność od Watykanu jest w państwie polskim czynnikiem rozkładowym gdyż ma ogromny wpływ na bieg życia państwowego, a jednocześnie wpływ ten wywiera według wskazówek Watykanu, którego polityka, jak już wskazywałem, musi być spreczna z interesami państwa polskiego.

Dziwnym może wydać się te podkreślanie międzynarodowego charakteru organizacji katolickiego kościoła z ust socjalisty, którego hasłem jest „proletariusze wszystkich krajów łączcie się” i dążenie do odbudowy Międzynarodówki. Ale socjaliści prawdziwi dążą tylko do **skoordynowania** działania proletariatu całego świata, wynalezienia wspólnych metod pracy i walki, dania wzajemnej pomocy w wielkim dziele przebudowy podstaw społecznego życia ludzkości. Ale nigdy do podporządkowania proletariatu całego świata rozkazom jakiegoś ciała, czy osób.

Socjalizm jest ideą, która chce ogarnąć świat cały—nauka Chrystusa jest tak samo ideą.

Ale tak jak „komuniści” zgubili treść swej idei, tak samo zgubił ją i Watykan.

Prawdziwą ideę chrześcijańską reprezentują na przykład misje amerykańskie w Polsce, które swoją pracą dają dowód, że dla nich naprawdę wszyscy ludzie są braćmi.

Kler katolicki przez ten swój formalizm, wyzuty z miłości bliźniego, będącą istotą religji chrześcijańskiej jest strasznym złem w Polsce, gdyż sieje

nienawiść, ciemnotę, a jednocześnie będąc armją agentów obcego państwa jakim jest Watykan, obywatelom polskim, czyni z niej posłuszne narzędzie w rękach niemieckich kardynałów, którzy opanowali całkowicie Watykan.

Weźmy dla przykładu arcybiskupa Kakowskiego. Na rozkaz z Rzymu został członkiem Rady Regencyjnej, w Berlinie i Wiedniu poniewierał honorem Polski, kumał się z jej katami, wygłaszał mowy, które po wsze czasy zostaną się takim samym dokumentem upodlenia jak mowy i listy Targowiczan do Katarzyny II. I cóż? Ks. Lubomirski i Ostrowski zginęli z powierzchni życia politycznego utonęli w morzu ogólnej pogardy i wstrętu, a ks. Kakowski w nagrodę od Papieża za swoją działalność jako członek Rady Regencyjnej dostał kapelusz kardynalski. Działał na szkodę Polski, ale na pożytek Rzymu—za to nagroda.

A cóż Polska? Korzy pokornie czoło przed wolą Benedykta XV.

Drugi przykład. Arcybiskup Teodorowicz jak przystało na agenta politycznego Watykanu—ujawnia tam tajne raporty polskiego o tymże Watykanie i o stosunkach w nim panujących. Zwykła, ordynarna zdrada stanu. Gdyby jakiś delegat rządu polskiego zawiózł do Moskwy do Lenina raporty polskiego w tejże Moskwie—opinja publiczna dygotałaby z oburzenia, kara nie ominęłaby takiego delegata nawet w wyrozumiałej Polsce.

A cóż stało się ks. Teodorowiczowi?

A no wodzi w tej chwili rej na zjeździe biskupów w Krakowie—poufnie, aby broń Boże nie dowiedział się rząd polski, powtarza im instrukcje Papieża.

A z drugiej strony moralne zdziczenie kleru katolickiego. Co ma naprz. wspólnego z wzniosłą nauką Chrystusa miłości i dobroci ks. Lutostawski? A ileż tysięcy takich fanatyków zatruwa duszę ludu polskiego, szerząc w niej truciznę nienawiści i ciemnoty?

Co wyrabiają księża prefekci w szkołach, biorąc na siebie rolę denuncjatorów, dozorców prawomyślności politycznej młodzieży.

Kler strzegąc pilnie, aby państwo nie miało najmniejszej kontroli nad jego wewnętrzną organizacją, aby stosunek między episkopatem polskim a Rzymem był absolutną tajemnicą dla rządu i Sejmu, jednocześnie sam stara się opanować wszystkie placówki życia politycznego, kulturalnego i społecznego Polski.

I biada nam jeśli dalej ten podbój Polski przez Rzym będzie trwał.

Zginie politycznie i kulturalnie.

Cóż za życie będzie w Polsce jeśli nią będą rządzić ludzie o średniowiecznej psychice inkwizytorów w rodzaju ks. Lutostawskiego, Teodorowicza, Łozińskiego z Kielc i t. p.

A do tego zmierza.

Jeśli ks. Lutostawski ma czelność próbować z Uniwersytetu Jagiellońskiego uczynić arenę swej wyuzdanej agitacji—to widać, że kler bardzo pewnie czuje się w rzekomo demokratycznej Rzeczypospolitej Polskiej.

Wielki czas położyć kres tej ofensywie kleru. Wielki czas, aby wszyscy wolnomyślni, światli i nowoczesni ludzie w Polsce skupili swe siły i wypowiedzieli nieubłaganą walkę klerowi, jego dążeniom do politycznej władzy w Polsce.

Religja jak każda wiara jest rzeczą świętą—szanujemy ją—niech każdy modli się tam gdzie chce i jak chce, niech szuka pociechy religijnej u tych, którzy według niego są do tego powołani.

Ale wara tym kapłanom z religji, z wiary ludzi prostych robić narzędzie swej polityki kierowanej z Rzymu.

Przeciwko tym zakusom Rzymu traktowania Polski jako swego wasala powinniśmy walczyć.

Musimy dążyć do ścisłej kontroli przez rząd stosunków episkopatu polskiego z Rzymem i do coraz większego rozluźnienia tych stosunków.

Precz z Watykanem—tą ostatnią dziś w Europie ostoją średniowiecza, zacofania i obskurantyzmu—oto hasło, które winno być na ustach tych, którzy pragną Polski nowoczesnej, światłej i rozumnej.

B. ZIEMIĘCKI.

Zagadnienie rządu

Dyskusja na łamach „Trybuny“ w sprawie udziału socjalistów w rządzie odbywa się w momencie bardzo odpowiednim. Nikt z nas chyba nie uważa tego udziału za możliwy w chwili dzisiejszej, dopóki trwa Sejm obecny. Nie jest to zatem kwestja taktyki dni najbliższych, a brak tej aktualności bezpośredniej pozwala rozważyć sprawę spokojnie i obiektywnie.

Odpowiedź Niedziałkowskiego w kwestji rządu robotniczo-włościańskiego wypadła tak prosto i łatwo, gdyż samo zagadnienie zostało uproszczone.

„Czy wskazanym jest rząd wspólny socjalistów i ludowców“, zapytuje Niedz. i odpowiada bez wahania: „Nie! do lamusa z nim!“

Ale odpowiedź ta rodzi nowe pytania: jakiż w ta-

kim razie w Polsce rząd jest możliwy, jaki jest dla nas pożądany, jaki ma być nasz do niego stosunek. Zamykanie oczu na te pytania nie pomaga do rozpatrzenia zagadnienia w całej rozciągłości. Nie sądzę też, żeby Niedziałkowski miał odpowiedzieć „coż nas to może obchodzić“, wie bowiem dobrze, że P. P. S. obchodzi wszystko, cokolwiek dotyczy interesów klasy robotniczej i państwa polskiego i to nie tylko jutro „gdy wybijie nasza godzina“, ale i dziś, gdy nad tymi interesami czuwać i o nie walczyć musimy. W oderwaniu od realnych możliwości, byłoby może najbardziej pożądanym ażeby powstał rząd z elementów włościańskich i radykalno - mieszczańskich, któryby ugruntował demokrację polityczną w Polsce i tem przygoto-

wał dla nas teren do realizowania programu społecznego.

Któż jednak dzisiaj w rząd taki wierzy!

Nie złożą się nań grupki radykalnej inteligencji. Nie mając głębszego i trwalszego podłoża w społeczeństwie nie zaważą one nigdy na szali politycznej. Elementów chociażby jako tako postępowych nie posiadają sfery wielko - przemysłowe i ziemiańskie. Dowiodły tego tworząc najczarniejszą reakcję z ks. Lutostawskim na czele. Rząd samych ludowców byłby kaleką. Miałby program własny w ciasnym zakresie interesów włościańskich, resztę programu społeczno-gospodarczego i myśl polityczną musiałby pożyczyć z prawa lub z lewa. Wątpić należy, czy reakcja po ciosach jej zadanych okrzepnie o tyle, ażeby sama sięgnęła po władzę.

Pozostaje zatem tylko alternatywa: rząd ludowców i prawicy, lub rząd ludowców i lewicy.

Wszelkie inne kombinacje są tylko maskaradą.

Dla maskarady tylko rząd dzisiejszy nazywa się centrowo - ludowym. Nie wzięto do współdziałania endeków, ażeby uniknąć na szyldzie rządowym nazbyt skompromitowanej firmy; czemże jednak lepsi od nich są enzetele i chadacy!

Zgadzam się z Hołówką, że rząd robotniczo - włościański miałby przede wszystkim za zadanie — ugruntowanie demokracji, ale ma również słuszość Niedziałkowski, że wstąpiliśmy w okres, w którym kwestje społeczne wysuwają się na plan pierwszy. Jeśli byśmy więc istotnie nie mogli się posługiwać rządem robotniczo - włościańskim dla realizowania naszego programu społecznego — miejsce jego w lamusie!

Ale tego jeszcze nikt nie dowiódł.

Droga do całkowitego uspołecznienia gospodarstw rolnych jest bez porównania dalsza niż przedsiębiorstw wielko - przemysłowych. Ogromna przestrzeń dzieli gospodarstwa rolne, — gdzie chłop właściciel jest jednocześnie wytwórcą, najknajszcziej z warsztatem swojej pracy związanym, od kopalń, hut, wielkich fabryk, gdzie najczęściej wogóle pojedynczego właściciela niema, a w każdym razie rola jego w organizacji produkcji tak została zredukowana, iż socjalizacja pociągnęłaby za sobą właściwie tylko zmianę tytułu własności. Według naszego programu uspołecznienie ma być stopniowym, poczynając od gałęzi produkcji najbardziej do uspołecznienia dojrzałych. Przechodzenie więc zakładów wielko - przemysłowych na

własność społeczną możliwe jest w okresie trwania w stosunkach rolnych własności prywatnej.

Zasadniczo więc socjalizacja da się zupełnie pomyśleć w programie rządu robotniczo - włościańskiego. W stosunku do kwestji rolnej rola socjalistów polegałaby wówczas na obronie interesów małorolnych i bezrolnych i krzewieniu pierwiastków kolektywizmu w pracy rolnej. Program aprowizacyjny nasuwałby duże trudności, ale sprawa wyżywienia miast domaga się od nas znalezienia wyjścia i czyni nas w znacznym stopniu odpowiedzialnymi bez względu na to, czy jesteśmy w rządzie, czy poza nim. Jeśli chodzi o stosunek stronnictw włościańskich do nas, antagonizmy między nimi a prawicą będą jeszcze długo istniały na gruncie walki o demokrację i realizowania reformy rolnej, a stąd płynąć może konieczność szukania porozumienia z lewicą robotniczą. Z tych rozważań nie wynika wniosek, że należy się pchać do rządów z ludowcami za wszelką cenę. Kryterjum jest zawsze to samo: możność posiłkowania się tą koncepcją rządu dla realizowania części programu do realizacji już dojrzałej.

Jak dotąd, żaden z bezwzględnych przeciwników kooperacji rządowej z ludowcami nie powiedział w jaki inny sposób wyobraża sobie dojście socjalistów do władzy.

A wszakże w pewnym etapie t. zw. „bezpośredniej walki o socjalizm“ posiadanie władzy politycznej może się stać koniecznością.

Gdyby nawet „wybiła nasza godzina“ w tym sensie, że P. P. S. stałaby się potężną i jedyną organizacją proletariatu polskiego, a proces rewolucji społecznej w innych krajach dojrzał o tyle, że mógłby żywić nasz ruch swoimi sokami, na przeszkodzie wyłącznej władzy socjalistów stać będzie jeszcze struktura społeczeństwa polskiego, jego charakter przeważnie rolniczy i niechęć mas włościańskich do programu socjalistycznego na terenie stosunków rolnych.

„Czekanie“ — na ten fakt nie zmienia, a może, mimo mądrości arabskiego przysłowia, stać się przedłużeniem nieszczęsnego stanu obecnego. Nie sędzę, ażeby było celem naszych dążeń utrwalenie tego stanu jeszcze na gruncie układu sił zmienionego, po wyborach do Sejmu, na naszą korzyść, ażebyśmy i wtedy pozostać musieli na umiejtności czekania i przyglądania się, jak wciąga reakcja włościaństwo w swoje sidła, lub też jak się rodzi co pewien czas pokraczny twór, mieniący się rządem i wodzi Polskę po manowcach polityki bez programu i idei.

Z. ZAREMBA.

Walka klas w Polsce

Trzechlecie niespełna niepodległego życia Polski znakomicie uwypukliło społeczny charakter naszego kraju. Stało się, czego pragnęliśmy walczyć o Niepodległość. Klasy społeczne skryształizowały się wewnętrznie i stanęły wobec siebie ze sprzecznymi celami i dążeniami. Znikli opiekunowie, którymi można było straszyć proletariata, a których również dozwolonym było używać, gdy szło o interes klas posiadających,

przeciwko temuż proletariatowi. Musiała się uwydatnić i uwydatniła już w wystarczającym stopniu treść wewnętrzna sił społecznych, ich wartość materialna i duchowa, ich znaczenie dla przyszłości. Znikł czynnik trzeci — czynnik zaboru, pozostały dwa decydujące elementy życia gromadnego, na dwu stojące krańcach: — proletariata i burżuazja. Przestrzeń, dzieląca te krańce wypełniona jest warstwami przejścio-

wemi, lecz przyszłość tych warstw określa wynik walki między posiadaczami i proletariatem. Uświadamiają to sobie one coraz wyraźniej i stają po tej lub tamtej stronie.

Takim jest wielki dorobek naszej niepodległości. Osiągnięcie tego było historycznym sensem programu P. P. S. Oczyszczenie terenu walki klasowej od pierwiastków niesionych przez zabór i rozdarcie narodu, zniszczenie obsłonek „jedności narodowej“, wskazanie, iż prawdą były słowa demokratycznej emigracji po powstaniu 30 r., iż lud stanowi inną, burżuazji przeciwną ojczyznę — to było trzecią socjalistycznego hasła Niepodległości. I oto następuje zmiękczenie frazesu obłudnego patriotyzmu burżuazji. Jej chciwość, egoizm i nędza moralna staje dziś w całej pełni. Rozgrywa się drugi akt dramatu historycznego: — walki klasowej o Polskę — walki o Polskę Socjalistyczną.

Trzeba trzeźwo ocenić siły, by walkę tę wygrać trzeba widzieć moc przeciwnika i własne braki. Wszelkie przeoczenie realnego ustosunkowania sił, to czynnik niepowodzenia i porażki. A należy podkreślić, że teren, który normalnie jest zwierciadłem stosunków społecznych: — parlament stał się u nas czynnikiem nie wyjaśnienia, lecz zaciemnienia istotnego stanu rzeczy. Wielokrotnie podkreślano przeżycie się Sejmu, nie powtarzam więc argumentacji, lecz do tej pory Sejm, jego atmosfera pierwszego okresu niepodległości, atmosfera bezprogramowości i niewyrobienia politycznego odgrywa rolę zasłony nad rzeczywistością. I tam, co prawda, odbijają się walki społeczne, lecz ubocznie tylko i sporadycznie. A w życiu tymczasem wyrosły nowe siły, przegrupowały się i stworzyły one potęgę, które poza Sejmem, a często wbrew niemu decydują i zakreślają pole swej polityki.

Na pierwszy plan w tych przegrupowaniach wysuwa się bezspornie powstanie i rozwój „Lewiatana“ kapitalistycznego — Centralnego Związku Przemysłu, Górnictwa, Handlu i Finansów. Duszą tego związku, jak każda współczesna ekonomika, są skromnie na końcu tytułu ukryte Finanse. Nie afiszują się, przekładają nad rozgłos realną władzę, kapitalizm w odrodzonej Polsce pragnie wystąpić i występuje w najbardziej współczesnej formie — pod wodzą kapitału finansowego. Podkreślany wszędzie wzrost banków i kapitału bankowego jest zewnętrznym wyrazem jego panowania. Na taki obrót rzeczy złożyło się wiele przyczyn wśród których nie mała odegrał rolę rozwój t. zw. „kapitału spekulacyjnego“, czyli paskarskiego mówiąc po prostu. Dziś kapitał paskarski przenosi się do przemysłu, opanowuje go i metody wyrobione na rynku handlowym pragnie przenieść do przemysłu, w którym do tej pory „nie opłacało się“ lokowanie kapitału z powodu „zbyt niskich zysków“.

Centralny Związek P. G. H. i F. omotał już państwo, w codziennym życiu czujemy jego tchnienie. Stał się on mózgiem i duszą, obrońcą i wodzem kapitału w Polsce. Strajk naftowy, czy wymówienie umowy w górnictwie węglowym; walka z przedstawicielstwem robotniczym i klasowymi organizacjami proletariatu, czy też planowe protegowanie „chadeków“ i „polskich“ zw. zaw. — wszystko to przejawy „skontrowanej woli i myśli przemysłu“.

To dominujące zjawisko życia miejskiego. W jego blasku płowieją sztandary drobnomieszczaństwa, pryska jego zdradzany tu i owdzie niedawno radyka-

lizm czy demokratyzm. Drobny kapitalista — burżua zdobył ołtarz, do którego wzdycha, który skupia jego miłość i marzenia.

A jednocześnie na terenie wsi odbywa się proces coraz głębszego przenikania metod kapitalistycznych. Zostały już zburzone do szczytu resztki naturalnego gospodarstwa rolnego. Gospodarstwo chłopskie stało się par excellence gospodarstwem towarowym. Uwidacznia się to na każdym kroku. Dzielił się ze mną jeden z ludowcowych działaczy swemi spostrzeżeniami ze wsi. Mówił, że gdy odwiedził kościół pewnej parafii, w której nie był lat kilka, został zadziwiony zmianą stroju kobiet. Młode dziewczyny wymalowane, w modnych bucikach na nogach, ubrane w stroje bez smaku, lecz z drogich tkanin, podobne były do kokot raczej, niż do dziewcząt wiejskich hoźych, a „strojnych w wyszywaniu i paciorki rozmaite“. Kapitalizm wtargnął na wieś i opanował ją, niosąc kulturę kokoty. Chłop zamożny wielkorolny stanął obok obszarnika jako kapłan jego — oddany i wierny.

Pieniądze, nagromadzone przy pomocy szmuglerstwa i paskarstwa poszły już dziś w większości wypadków na powiększenie gospodarstw. Wielki ruch parcelacyjny jest tego wyrazem. Skala przemian w stosunkach własnościowych wsi nieuchwytna dziś jeszcze — ale kierunek tych zmian widoczny jak na dłoni. Czyż przypadek tylko sprawił, że reforma rolna jest papierkiem jeno?! Mały bliski przykład Łotwy, jak szybko może być dokonana reforma rolna, gdy staje po jej stronie zwarta masa chłopów.

U nas reforma ta była i jest jeno hasłem agitacyjnym, a to że hasłem być może wskazuje na społeczne różnice panujące na wsi polskiej. Różnice te jednak są jeszcze nieurpzytomnione. Panuje wszechwładnie hasło „jedności chłopskiej“, hasło stanu nie klas, a tak silnie wżarło się w życie wsi, że nawet radykalne „Wyzwolenie“ nie śmie przeciwstawić się mu i gubi się wśród sprzeczności życia.

Hasła jednak postępują zawsze w tyle za zmianami w podłożu społecznym. Jeszcze panuje na wsi „jedność chłopska“, a już społecznych warunków tej jedności nie stało. Chłop wielkorolny, prowadzący gospodarke nawskroś towarową bliżej stanął pod względem interesów swoich ekonomicznych szlachcica - obszarnika niż brata - chłopca małorolnego. Różni go od obszarnika tylko skala wytwórczości i zysków, gdy z małorolnym kłóci go sprawa najemnictwa, kwestja płacy za pracę pomocniczą przy gospodarce, której już własnymi siłami nie sposób prowadzić. Toż samo chłopca małorolnego zbliża do proletariatu wsi. Nie było dziełem przypadku wybranie Witosa, wodza wielkorolnych chłopów na prezesa Tow. Rolniczego w Zachodniej Małopolsce, będącego dotąd domeną obszarniczego konserwatyzmu i szlacheckości. Vivat „lud“, Vivat wszystkie wzbogacone stany!

Przyjęcie Konstytucji, stanowi wywieszenie szyldu, otwarcie głoszącego światu o tej przebudowie społecznej Polski. Słowa Lassala potwierdzają się. Konstytucja jest wyrazem panującej klasy. Chłop panuje — w Polsce, chłop wielkorolny, kapitalistyczny. Senat w tej formie przyjęty, jakiej pragneli chłopcy wielkorolnicy („Straż Praw“ w projektach „Piasta“) uwieńczy władzę chłopską w Polsce. Lecz wielkorolny chłop jest zbyt młody społecznie, zbyt mało posiada wyrobienia politycznego, by sam sprawował władzę. Mówią o synach chłopskich adwokatów, doktorów i in-

zynierach, którym chłop zaufa rządu i reprezentację w przyszłości, nie zmieni to jednak faktu konieczności podziału władzy z burżuazją, a nawet podział ten ułatwi przez częste stosowanie personalnej unji między kapitałem przemysłowym i rolnym. Są złudzenia możliwości niedopuszczenia do tego sojuszu, możliwości przyciągnięcia chłopów do obozu robotniczego. Jeśli dotyczą te nadzieje chłopów wielkorolnych — to prysnąć one muszą jak najszybciej: — między nimi i obozem proletariackim stoi mur kwestji robotniczej na wsi, a warto przytem pamiętać, że robotnik rolny dawno wyrobił sobie pojęcie o pracy u chłopu i wyraził je w związkach obrazowym przysłówiu: — „lepiej służyć u pana niż u chłopa“.

Nadzieje na sojusz z wielkorolnymi chłopami są złudne, szkodliwe i muszą co najrychlej ustąpić miejsca właściwemu traktowaniu tej warstwy społecznej. Już na terenie dzisiejszego Sejmu można było spostrzedz bezpodstawność tych nadziei. Głosowanie ludowców za stanami wyjątkowymi, za wszelkimi projektami ścieśnienia swobód obywatelskich, odbijających się prawie tylko na żywiołach proletariackich i to głównie w mieście, wypowiedanie się przeciwko i także głosowanie przy wnioskach robotniczych najbardziej nieraz umiarkowanych — winno było iluzję te rozwiać doszczętnie. Jednak, kto wierzyć pragnie — uwierzy. I wierzone w nawrócenie grzesznika - chłopu. A grzesznik tymczasem zadał jeden z najcięższych ciosów ruchowi robotniczemu.

Mówię o militaryzacji kolei. Podpisał wspomniany dekret chłop - Witos: i „demokrata - radykał“ Pilsud-

ski. Ujawniona od czasu do czasu kokieterja wobec robotników niezbędna w walce ludowców z endecją — prysła. Epilog nienormalnego flirtu był tak bolesny, że go tuszowano skrętnie i o ile można przemilczano. A jednak dokonał się w tym właśnie czasie fakt niezmiernie wagi. Uwidoczniła się istotna treść uśmiechu, jaki zdołał usta piastowców, gdy rozmawiali z pepeesem, Ujawniło się także ostateczne bankructwo radykalizmu i demokratyzmu drobno-mieszczańskiego czy jak kto woli inteligienckiego. Podpisując dekret, Witos dał wyraz temu, że chłop - posiadacz staje przy sztandarze kapitalizmu, — Pilsudski zaś stwierdził bankructwo radykalizmu drobnomieszczańskiego - szlacheckiego.

Ten proces bankructwa w ostatnich czasach uwiódził się w wielu objawach. Wychodzenie inteligencji ze stronnictwa demokratycznego i przyłączanie się do ludowców — piastowców przedewszystkiem posiada, poza podkładem karierowiczowstwa, realną ocenę stosunków. Toć jest to samo zjawisko instynktu jak ucieczka szczurów z tonącego okrętu, a wątle czuło zwane stronnictwem demokracji zaprawdę tonie i tylko charakter naszego życia, przypominający bardziej trzęsawisko niż morze, utrzymuje je na powierzchni i nazwę długo może jeszcze utrzyma.

Rozwiewają się iluzje. Życie społeczne staje w świetle ostrej walki klasowej. Stronica historii naszej na której wypisano w tytule „porozumienie klas“ zamknięta. Otworzyła się stronica nowa, a zagłówek jej głosi: — walka klas!

HENRYK BEZMASKI.

Wielkość i łachmany Nauki

Mamy już w Polsce cały szereg uniwersytetów i tak zwanych uniwersytetów aż po Lublin, Wilno i Bydgoszcz, mamy kilka akademii, mamy stroje średniowieczne w uniwersytetach, niczem paryska Sorbona, mianujemy doktorami honorowemi generałów i polityków pewnych stronnictw politycznych niczem Berlin i Getynga, ale nauka nasza chodzi mimo to w łachmanach. Istnieją Towarzystwa Naukowe w Warszawie, Lwowie, Poznaniu i Toruniu, jutro potworzą podobne na kresach, ale wiodą żywot pełen troski. Lwowskie istnieje za sprawą niezmordowanego w zbiegach profesora Oswalda Balzera i jego przyjaciół. Warszawskie — traci ostatnią energję na wyszukiwaniu sposobów przedłużania żywota. Ostatnio Kasa imienia rektora Mianowskiego odwołała się do społeczeństwa, żądając pomocy pieniężnej. Ta zacna instytucja, założona przez byłych uczniów Szkoły Głównej Warszawskiej przed laty czterdziestu i jedyna instytucja tego rodzaju za czasów niewoli rosyjskiej umiała ze składek i z ofiar mężów dobrej woli zebrać i wydać na cele nauki polskiej około dwu milionów rubli (tyle co sześć miliardów mk. p.) Z funduszy tych wydrukowała tysiąc dzieł polskich. Trudno pomyśleć, czemu była w owej ciemnej nocy naszego istnienia kultura polska nad Wisłą, gdyby nie było Kasy imienia Mia-

nowskiego. Wydawca polski nie wydawał podówczas dzieł naukowych, do Akademii krakowskiej było daleko. Ta Kasa była jedynym ratunkiem dla myśli polskiej, jedynym często oparciem dla uczonego polskiego. Dzięki tej kasie wolno było rzadkim adeptom nauki, nie znajdującym się na służbie carskiej, wyjechać na studia zagranicę, zacerpnąć świeżego powietrza w Londynie czy w Paryżu, poczytać książek w bibliotekach Zachodu, wejść w stosunki z uczonymi świata, zajrzeć do Arkadii niezależnej myśli... Zarzucano tej Kasie stronnictwo, konserwatyzm, zły wybór. Wszystko, co człowiek buduje dalekie jest od doskonałości i Wacław Nałkowski, który przez długie lata prowadził z nią wojnę, mógł mieć słuszość w szczegółach, nie miał żadnej, gdy chodziło o zasadę. Ten ciekawy i zacny, przedewszystkiem dla Polski zmarły uczonej i obywatel polski, czułby się tak samo źle w każdym innym środowisku w Paryżu czy Wiedniu. Wyprzedzał, bowiem, otoczenie swoje kolegów po fachu i współobywateli o parę dziesiątków lat, a pod względem temperamentu wyprzedzał ich o całą nieskończoność. W zarządzie Kasy siadywały nieraz mamuty, taki był warunek ustawy, która żądała, aby w tym zarządzie byli ludzie, związani ze Szkołą Główną. A trzeba było żyć wedle ustawy, bo „Tata“ czuwał i czy-

hał na fundusze Kasy... Nałkowski, zdawało się tego nie widział.

Dziś Kasa jest w nędzy. Nie może sprostać zadaniom swoim. Nie może ani uczynom pomagać, ani dzieł naukowych wydawać, nie może spełniać żadnego z zadań, przez ustawy przewidzianych, nie może marzyć o tem, aby ustawę tę do zmienionych warunków naszego bytu przystosować, to znaczy poszerzyć ją i na wyższy wprowadzić poziom czynu twórczego! Żąda tedy pomocy od społeczeństwa. Mówi: byli dawniej w tym kraju ludzie, co pomimo najcięższych warunków politycznych i społecznych dzielili się z nami funduszem swoim. Byli tacy, jak Hipolit Wawelberg i Zglinicki, co to tereny naftowe nam zapisał. Gdzież są dzisiaj ludzie tego typu. Przybyło nam milionowców co nie miara. Są być może już i miliardery polscy! Czyż nie poczuwają się do obowiązków wobec zbiorowości polskiej, wobec kultury polskiej, wobec przyszłości tego kraju, który przecież trzeba dopiero wybudować, którego kulturę trzeba dopiero stworzyć i umocnić i spopularyzować, aby nie była wyłączną własnością jednej tylko klasy społecznej, ale własnością ogółu, powszechności polskiej! Trzeba nam miliardów na to, a wy — o bogacze tej ziemi — nie poczuwacie się do składania w naszej kasie fenigów. Ko-

muż zawdzięczacie swój dobrobyt, swoje powodzenie, jeżeli nie społeczeństwu, jeżeli nie masie współobywateli. Jak gdybyście tego nie rozumieli, że tylko ciężki nam, ogółowi, życie i macie powodzenie? Że tylko pnać się po plecach tysięcy i tysięcy współobywateli dostaliście się na szczyty powodzenia życiowego. Że jesteście dłużnikami wszystkich, ile że wobec wszystkich jesteście zobowiązani. Oddajcie tedy z dobre woli częśćkę miliardów, które chowacie, które posiadacie. Z tych miliardów my spróbujemy stworzyć kulturę, której państwo samo jedno stworzyć nie może dl. braku środków, ale wy czynicie wszystko, co możecie, aby podatków nie płacić!

Kuka polska stoi przed nami w lachmanach. Z podtych lachmanów wygląda wielka pani melancholij owiana. Czyżby robotnik polski miał w odruchu peężnym klasy, zbiorowości tysięcy tysięcy pracujących — zastąpić miliardów polskich? Dałby potężną rękę tym, którym się wydaje, że oni są w tym kraju reprezentantami kultury. Wolałbym nawet w interesie nauki i demokracji, aby tak się stało. Burżuazja złożyłaby raz jeszcze dowód, że dojrzała jest już na tyle, abyzniknąć i aby co prędzej o niej zapomniano!

Składajcie fundusze na Kasę im. Mianowskiego!

Próba odbudowy Międzynarodowej Organizacji Socialistycznej

(Materiały i dokumenty).

Międzynarodowe Zrzeszenie Partji Socialistycznych.

IV. IMPERJALIZM A REWOLUCJA SPOŁECZNA.

(Druga rezolucja, zaproponowana Zjazdowi przez Komisję organizacyjną).

1. Imperjalizm stanowi z jednej strony wynik poddania wytwórczości krajów, stojących na wysokim stopniu rozwoju kapitalistycznego, pod panowanie kapitału finansowego, który politykę tych państw przystosowuje całkowicie do swych własnych potrzeb ekspansyjnych, z drugiej — wynik udostępnienia dla kapitalizmu krajów zacofanych w rozwoju gospodarczym, które stają się natychmiast przedmiotem zaciętego spórzawodnictwa grup kapitalistycznych różnych narodów. Gdy w okresie liberalizmu rola mieszczaństwa polegała na niszczeniu w krajach o wysokim rozwoju kapitalistycznym przeżytków feudalnych i na wprowadzeniu zasady wolnego, spórzawodnictwa, w miejsce dawnych urządzeń feudalnych i spórdzielnictwa, okres imperjalistyczny kapitalizmu znamionuje niszczenie przemocą dawnego ustroju społecznego w krajach zamorskich, poddanych władzy i wyzyskowi kapitału, oraz rozpętanie najostrejszych walk konkurencyjnych, dochodzących nieraz do starć zbrojnych, o monopolistyczne opanowanie i wyzyskiwanie tych krajów.

2. Imperjalizm podzielił Europę przed rokiem 1914 na dwa wrogie obozy i zaostriżył przeciwieństwa, istniejące między niemi do tego stopnia, że wystarczył zatarg miejscowy do wywołania powszechnej katastrofy. W czasie wojny światowej imperjalizm poświęcił życie milionów ludzi i dobrobyt całego pokolenia żądzy władzy i zachłanności kapitału finansowego. W toku wojny światowej kapitalizm sam rozwiązał złudne pozory, któremi zdołał skłonić masy ludu pracującego do poświęcenia życia i mienia dla sprawy kapitału finansowego. **Legenda państw**

centralnych, rzekomo prowadzących wojnę we własnej swej obronie, której już w pierwszym dniu działań wojennych zaprzeczyły zbrodnicze napady na Sbję i Belgię, okazała się politycznym kłamstwem w świetle pojtu brzeskiego i bukareszteńskiego, opartych na brutalnej przemocy. Podobnie i **legenda państw koalicyjnych i Stanów Zjednoczonych**, prowadzących wojnę rzekomo w obronie demokracji i wiecznego pokoju, okazała się w świetle traktatów pokojowych, zawartych w Wersalu, Saint-Germain, Trianon, Nelly i Sèvres, stekiem bezwstydnich kłamstw. Nakoniec nawet ideologia wolnościowa **małych narodów**, które imperjalizm w czasie wojny podporządkował był swoim celom, uległa unicestwieniu wraz z końcem wojny; wolność, którą narody te zdobyły w czasie wojny — oznacza w istocie zupełne ich uzależnienie od imperjalistycznych mocarstw zachodnich. Co więcej, narody wyzwolone korzystają ze swej „wolności“, by gwałcić prawo stanowienia o sobie innych narodów i poddawać je ciężkiemu jarzmu obcego panowania. **Mniejszości narodowe**, jak dawniej, tak dziś, pozbawione są praw obywatelskich i narodowych.

3. Wojna zachwiała mocno podstawami gospodarki kapitalistycznej. Wstrząsające przeżycia, doznane w czasie wojny i ciężkie przesilenie gospodarcze, którego imperjalizm nie zdołał opanować, obudziły rewolucję wśoi ludów. Za potężną **rewolucją społeczną w Rosji** nastąpiły **rewolucje w Europie Środkowej**; podbite ludy azjatyckie i afrykańskie powstają przeciw imperjalizmowi; masy robotnicze buczą się także i w państwach zwycięskich. Imperjalizm zwraca tedy swą przemoc przeciw rewolucji: zdąża on do zdławienia rewolucji w Rosji, do stłumienia wybuchów rewolucyjnych w państwach środkowo-europejskich, do utrzymania w jarzmie narodów kolonialnych. Imperjalizm nie jest dziś już tylko systemem ekspansji kapitalistycznej; nigdy tak otwarcie i brutalnie nie wystąpił do-

tań jeszcze jako system **kontrrewolucji kapitalistycznej**. Walka przeciw imperjalizmowi stała się tedy istotną treścią rewolucji społecznej—wywołanej przez sam imperjalizm.

4. Imperjalizm nie zdołał jeszcze doprowadzić do końca wojny na wschodzie Europy i w Małej Azji, a już **grozi poważnym wybuchem wojny**. Spółzawodnictwo między państwami zwycięskimi, sztuczne nakreślenie granic państw nowoutworzonych, interwencje kontrrewolucyjne w krajach, ogarniętych rewolucją, mmożą z dnia na dzień niebezpieczeństwo nowych starć zbrojnych. Proletariat wie o tem dobrze, że w obrębie społeczeństwa kapitalistycznego pokój równie mało może być zabezpieczony, jak wolność ludów. To też wszędzie tam, gdzie proletariat **zdobył już władzę polityczną**, musi jej bronić z orężem w ręku przed zamachami imperjalizmu. Tam zaś, gdzie rewolucja nie dojrzała jeszcze do objęcia władzy przez proletariat, winna klasa robotnicza bronić osiągniętych zdobyczy rewolucji przed imperjalizmem, który ofiarowuje zbrojną pomoc kontrrewolucji i pragnie dopomóc do jej zwycięstwa, albo przynajmniej do zahamowania postępów rewolucji oraz winna wykorzystać przesilenie rewolucyjne dla zdobycia władzy politycznej. Natomiast w wielkich państwach kapitalistycznych, w których **panuje dotąd jeszcze imperjalizm**, oraz w małych państwach, które imperjalizm śle w ogień, jako swych lenników, winna klasa robotnicza, bez względu na kłzmiwe usprawiedliwienia, które wszelką wojnę, prowadzoną w interesie ekspansji kapitalistycznej umieją przedstawić jako wojnę w interesie obrony narodowej, **zająć stanowisko zdecydowanie przeciwne polityce wojennej klas posiadających i wojnie imperjalistycznej** przeciwstawić się z całą siłą decyzji rewolucyjnej. Obowiązek ten, który ciąży na proletariacie wobec każdej wojny, winien być przezeń spełniony ze szczególnym naciskiem wobec wojen, podejmowanych w celu stłumienia rewolucji społecznej w innych krajach.

5. Na początku wojny światowej udało się rządowi wszystkich niemal państw, przy współwzięciu niektórych ugrupowań socjalistycznych, przedstawić wojnę światową jako wojnę, prowadzoną w obronie kraju. Wśród partii socjalistycznych przeważał prad, który udział w wojnie porzytywał za **bezwzględny obowiązek, walkę klasową** pragnął zastąpić przez **pokój wewnętrzny** i całkowicie zapomniał charakteru imperjalistycznej wojny i jej cele zaburcze. Im dłużej trwała jednak ta wojna, tem bardziej rosła w masach świadomość, że cele, dla których zostały one rzucane na pasywę przez klasy posiadające, są **wyrażnie imperjalistyczne**. Opozycja przeciw polityce, opartej na zasadzie „pokoju wewnętrznego“ wzrastała coraz bardziej. W niektórych krajach doprowadziła ona do rozłamów w partiach. W innych krajach kierownictwo partii przeszło w ręce tych, którzy polityce wojennej kapitalistów wszystkich krajów przeciwstawiali zasadę międzynarodowej solidarności proletariatu. Proces ten był czynny szwabyki postępy po zawarciu zawieszenia broni w listopadzie roku 1918. Mimo to istnieją i dziś jeszcze partje i mniejszości w obrębie innych partii, trwające na stanowisku socjalizmu imperjalistycznego*). Wobec tego partje, zgromadzone na konferencji wiedeńskiej stwierdzają, że do Zrzeszenia, które zamierzają powołać do życia, przystać mogą tylko takie partje, które wolne są od **wpływów socjalizmu imperialistycznego**, które nie godzą się na popieranie wojen imperjalistycznych i „pokoju wewnętrznego“ nawet pod pozorem obrony kraju, które za sprawdzian swojej działalności uznają tylko zabezpieczenie rewolucyjnego interesu klasowego i dają Organizacji Międzynarodowej **porokę jednolitości swego działania i urzeczywistnienia swych postanowień**.

6. Partje reprezentowane na Konferencji Wiedeńskiej, dalekie są od uznawania za słuszne **systematyczne przeprowadzanie rozłamów w partiach proletariackich**, w celu ich „oczysz-

czenia“ według wskazań moskiewskich. Każda partja robotnicza stanowi organizm, zdolny do rozwoju, który zarówno jako całość, jak i w poszczególnych swych częściach, może pod wpływem doświadczeń dziejowych pozbywać się swych dawniejszych błędów.

7. Tylko wówczas, gdy proletariat wytrwa w nieubłaganej walce przeciw imperjalizmowi, gdy proletariusze w każdym kraju skierują ostrze swego ataku przede wszystkim przeciw imperjalizmowi **we własnym kraju**, i we wszystkich tych walkach proletariusze wszystkich krajów udzielać sobie będą skutecznego poparcia, zdoła proletariat spełnić swe dziejowe zadanie w okresie rewolucji społecznej. Imperjalizm odebrał całemu narodowi podstawy ich gospodarczego istnienia, całe kraje oddał na łep kapitału mocarstw zachodnich, całe części świata poddał pod przemoc obcego panowania. Rewolucja społeczna stanowi właśnie opór mas ludu pracującego we wszystkich częściach świata przeciw polityce ujarzmienia i zniszczenia uprawianej przez kapitalizm. Tylko wówczas, gdy proletariat stanie na czele tej walki, zdoła skupić wokół siebie wszystkie walczące siły i wsparty na nich wraz z imperjalizmem, obalić zarazem jego podstawę — wyzysk kapitalistyczny.

V. MIĘDZYKARODOWA WALKA PRZECIW KONTRREWOLUCJI *)

We wszystkich krajach kapitalistycznych, po pierwszych powodzeniach rewolucji proletariackiej, na skutek niedostatku sił klasy robotniczej i jej waśni wewnętrznych, **wzrosła kontrrewolucja na nowo na sflach**. Konferencja wzywa przeto wszystkie reprezentowane partje socjalistyczne do skupienia swych sił w celu **odparcia kontrrewolucji mieszczańskiej, do obrony praw i swobód, zdobytych przez proletariat przed dyktatorskimi zamachami rządów kapitalistycznych i do wykorzystania walki o utrzymanie zdobytych pozycji, dla zdobycia przez zorganizowany proletariat władzy politycznej**.

Konferencja zobowiązuje partje socjalistyczne do **zwalczania wszystkimi rozporządzalnemi siłami interwencji mocarstw kapitalistycznych w Rosji Sowieckiej, do poparcia sprawy zawarcia pokoju z Rosją, do podjęcia stosunków gospodarczych i dyplomatycznych z Rzeczpospolitą Sowiecką i do zwalczania wszelkiej akcji wojennej mocarstw kapitalistycznych, skierowanej przeciw Rosji Sowieckiej, przede wszystkim przez uniemożliwienie przewozu wojsk i amunicji**.

Konferencja pożytuje **kontrrewolucję węgierską za bezpośrednią groźbę, skierowaną przeciw całemu proletariatowi środkowej Europy**. Konferencja zobowiązuje partje socjalistyczne krajów zachodnich do **udaremniania pomocy, udzielanej kontrrewolucji węgierskiej przez mocarstwa koalicyjne**. Konferencja zobowiązuje partje socjalistyczne wszystkich krajów do popierania wszelkimi siłami walki o wyzwolenie, jaką prowadzi proletariat węgierski i do odpięrania wszelkimi środkami wszelkich zamachów Węgier Horthy'ego, na któregokolwiek z ich sąsiadów.

Niemniej konferencja zobowiązuje partje socjalistyczne do korzystania z wszystkich nadarzających się sposobności dla przeciwdziałania **knowaniom kontrrewolucyjnym klas panujących polskich i rumuńskich**.

Najbliższym obowiązkiem rewolucyjnego proletariatu jest **zwalczanie dążeń kontrrewolucyjnych we własnym kraju**. Dlatego to właśnie na **proletariacie niemieckim** ciąży obowiązek odparcia zamierzonego zamachu **reakcyjnych formacji „Orgesch“**. Gdyby zaś rozuczwalona reakcja wyzwać zechciała klasę robotniczą do walki, wówczas nie poprzestanie ona na samej obronie; **rozbitcie band monarchistycznych** stanie się raczej punktem wyjścia dla **objęcia władzy w państwie przez proletariat**. Proletariat niemiecki spełni w ten sposób zarazem swój obowiązek międzynarodowy: albowiem już dziś formacje „Orgesch“ rozsze-

*) W oryginale „Sozialpatriotismus“.

*) Rózulucję tę zgłosił Ledebour (Niemcy).

rzają swoją działalność na Austrię, aby poprzez Austrię połać rękę białej gwardji na Węgrzech.

Konferencja protestuje przeciw uciskowi i prześladowaniu klasowo uświadomionego proletariatu w krajach kapitalistycznych, a przede wszystkim na Węgrzech, w Jugosławji, w Polsce, w Rumunji, w Hiszpanji i na Łotwie. Konferencja stwierdza, że nawet w Stanach Zjednoczonych uchodzących za najbardziej demokratyczną Rzeczpospolitą na świecie, zachłanność kapitalistyczna prowadzi nawet w czasach pokojowych do terrorystycznych gwałtów wobec proletariatu, jak tego dowodzi los sędziwego pioniera ruchu robotniczego amerykańskiego towarzysza Eugenjusza Debsa i wielu innych socjalistów amerykańskich. Konferencja przesyła wszystkim towarzyszom, więzionym przez mieszczaństwo, swe bratnie pozdrowienie i poleca wybranej przez siebie komisji użycie wszystkich stosownych środków dla udzielenia solidarnej pomocy wszystkim partjom robotniczym, rozbitym przez klasę kapitalistów.

VI. ODBUDOWA GOSPODARSTWA SPOŁECZNEGO A PROLETARIAT MIĘDZYNARODOWY *).

Konferencja zbadała możliwe następstwa konferencji między państwowych, odbytych w Paryżu i Londynie i przyjmuje niniejszem do wiadomości oświadczenia Niezależnej Partji Pracy Anglii, partji socjalistycznej francuskiej i Międzynarodowego Związku Związków Zawodowych, z których wynika, że każda z tych organizacji zajmowała się już tą sprawą.

Konferencja przyjmuje również do wiadomości propozycję partji francuskiej zwołania wspólnej narady partji niemieckiej, angielskiej i francuskiej dla dokładnego zbadania sprawy odbudowy gospodarstwa społecznego.

Konferencja uważa za niezbędny warunek tej odbudowy umiędzynarodowienie długów wojennych i zobowiązanie państw, które poniosły mniejsze straty wojenne, lub które wojną oszczędziły do udzielenia pomocy państwom zubożonym lub zniszczonym przez wojnę w odbudowie ich sił wytwórczych i spożywczych.

Konferencja stwierdza niezdolność rządów kapitalistycznych do rozwiązania zagadnień, wysuniętych przez wojnę. Konferencja przestrzega klasę robotniczą we wszystkich krajach przed podburzaniem i podniecaniem mas, uprawianym przez rządy i prasę szowinistyczną.

Nadmierne, a nawet niemożliwe do spełnienia żądanie

*). Rezolucję tę zgłosił Mistral (Francja).

kapitalizmu koalicji, oraz tendencyjne wykorzystywanie przez kontrrewolucję mieszczańską Niemiec, namietności politycznych, obudzanych przez te żądania, zagraża zaostrzeniem się przelilenia i wybuchem nowego krwawego starcia.

Rozbrojenie niemieckich organizacji wojskowych (Orgesch i t. d.) odpowiada zarówno interesom proletariatu, jak i wymaganiom pokoju. Wszelako rozbrojenie samych tylko Niemiec nie usunie niebezpieczeństwa wojny, jeżeli w ślad za nim nie nastąpi powszechne rozbrojenie we wszystkich krajach.

Stosownie do powyższego, konferencja wzywa partje socjalistyczne do zwoływania zgromadzeń i organizowania manifestacji: przeciw wszelkiemu rozstrzygnięciu zagadnień, wysuniętych przez wojnę na drodze przemocy; przeciw takim postanowieniom, które również zwiększą nędzę i ucisk, ciężący na robotniku niemieckim, jak i przyczyniają się do zgnębnej konkurencji jego z robotnikami w innych krajach;

przeciw militarystyce i możliwościom ponownych krwawych rzezi;

dla stwierdzenia niezłomnej dążności do pokoju wśród klasy robotniczej;

za powszechną rewizją traktatów pokojowych;

za samostanowieniem narodów;

za rozwiązaniem zagadnień gospodarczych na zasadach solidarności międzynarodowej.

Konferencja postanawia, że pierwsza z tych manifestacji odbędzie się w dniu 13 marca b. r. we wszystkich większych miastach. Konferencja wzywa proletariąt międzynarodowy do demonstrowania w d. 1 maja pod temi samemi hasłami, a przede wszystkim pod hasłem powszechnego rozbrojenia i rewizji traktatów pokojowych.

VII. JEDNOŚĆ RUCHU SOCJALISTYCZNEGO *).

Międzynarodowa Konferencja Socjalistyczna w Wiedniu wzywa wszystkich robotników do przestrzegania jedności ruchu socjalistycznego w poszczególnych krajach i w obrębie Organizacji Międzynarodowej. Konferencja gotowa jest podjąć usilną pracę na podstawie powziętych uchwał i rezolucji, celem urzeczywistnienia tej jedności. Konferencja wzywa socjalistów wszystkich krajów do poparcia jej usiłowań energiczną i solidarną walką rewolucyjnego proletariatu z kapitalizmem i imperjalizmem, zarówno we własnym kraju, jak i w obrębie międzynarodowych organizacji klasowych proletariatu.

*). Rezolucję tę zgłosił Adler (Austria).

Obecny stan organizacji nauczycielskich

Głównym argumentem przeciwników związków socjalistycznych i zawodowych robotniczych jest ten, że jakoby garstka inteligentów-karjerowiczów, w najlepszym zaś razie doktrynerów, prowadziła na pasku ciemną, bierną, niewyrobioną masę robotniczą. Nawet tak wybitnie społeczny pisarz, jak Stefan Żeromski, stawia podobne zarzuty w swoich broszurach „Początek Świata Pracy“ i „Organizacja inteligencji zawodowej“, przeciwstawiając organizacjom robotniczym — inteligentkie, jako twory wyższego rodzaju.

Ponieważ od czasu zdobycia Niepodległości znacznie zmógł się pęd do zrzeszania się wśród inteligencji pracującej, jest już w czem rozpatrywać się, aby powyższe zapartytowania poddać sumienniejszej kontroli.

Chcę mówić o organizacjach nauczycielskich.

Po zajęciu Warszawy przez Niemców, położenie, nie tyle samych szkół, ile nauczycielstwa, było ze wszech miar krytyczne. Właściciele szkół, którzy dotychczas bardzo skwapliwie zgarniali pokaźne zyski, bynajmniej nie poczuli się do obowiązku ponoszenia ryzyka i w wielu wypadkach albo wypłacali nauczycielom tylko część pensji, t. zw. „procenty“, albo powierzali im czasowo finansowanie szkoły. Nawet najbardziej „wzięci“ nauczyciele cierpieli wtedy nędzę, znosili wyzysk i niepewność jutra. Jedyna istniejąca naówczas organizacja nauczycielska Stowarzyszenia Naucz. Polsk. (obecnie Towarzystwo Naucz. Szk. W. i Ś) była całkowicie zajęta, jak to się szumnie mawiać zwykło, „organizacją nowego szkolnictwa“, w istocie zaś dostarczaniem urzędników na otwierające się stanowiska, czyli mówiąc popularnie garnęła się do żłobka.

W tym to okresie powstała z inicjatywy grupy nauczycieli bardziej wyrobionych społecznie „Delegacja Rad Pedagogicznych”. Każda szkoła, a właściwie Rada Pedagogiczna, wybrała na rok jednego lub dwóch delegatów. Walne zebranie delegatów wybrało komisję wykonawczą, która zajęła się porządkiem materialnego położenia nauczycielstwa.

Chociaż pierwsze kroki tej młodej organizacji były bardzo nieudolne i utrudnione zarówno z powodu braku wyrobienia społecznego nauczycielstwa, jak i zrywania ze strony Stow. Naucz. Pol., zazdrosnego i zaniepokojonego o swój prestige, to jednak zasługi, jakie położyła koło zorganizowania nauczycielstwa, były bardzo duże. Nietyle duże były zdobycze konkretne, materialne, gdyż główne jej uchwały były dla braku egzekutywy wykonywane w niewielkiej tylko ilości szkół, ale „Delegacja R. P.” przeorała społecznie bierną, nieświadomą, wprost apatyczną masę nauczycielską i obudziła w niej chęć do zrzeszania się. Coroczne wybory delegatów, dawanie im dyrektyw i odbieranie sprawozdań, wytwarzały dyscyplinę społeczną, a bezinteresowna troska delegatów o wszelkiego rodzaju deputaty i inne świadczenia dla kolegów wdrażały do pracy dla innych.

Chociaż „Delegacja Rad Ped.” obejmowała automatycznie całe nauczycielstwo warszawskie, okazała się jednak organizacją niewystarczającą i nieracjonalną, gdy chodziło o sprawy inne, niż materialne, o sprawy ideowe, sięgające głębiej. Jeden lub dwu delegatów nie mogło należycie reprezentować zróżnicowanej ideologii 80—40 osób Rady Pedagogicznej, a ponieważ wiele kwestji wyłania się na samych zebraniach, nie mogli delegaci otrzymywać wystarczających dyrektyw. Z tych też względów z łona samej „Delegacji R. P.” wyszedł projekt, a w następstwie i organizacja Związku Zawodowego Nauczycielstwa.

Zdawałoby się, że w kilka miesięcy po powstaniu Zw. Zaw., do którego nauczycielstwo zapisywało się masowo, po ukonstytuowaniu się jego i należytym okrzepnięciu „Deleg. R. P.” rozwiąże się, ewentualnie zamieni na Sekcję ekonomiczną Związku. Takby się zdawało „na prosty rozum”. Tu jednak występuje pewne zjawisko, powtarzające się, niestety, w naszym życiu społecznym na każdym kroku, zjawisko, że „nie tabakiera istnieje dla nosa, ale nos dla tabakiera”. Innymi słowy, że nie organizacja istnieje dla nauczycielstwa, ale nauczycielstwo dla organizacji, zaś właściwie dla jej dygnitarzy. Wytlómaczyć to szczegółowiej. Przyczyniliśmy się narzekać na biurokratyzowanie wszelkich władz, przyzwyczailiśmy się więc za to zwalać oczywiście na innych, najchętniej Galicjan. Okazuje się jednak, że my Królewiaci, gdy tylko dorywamy się do władzy, robimy się biurokratami: wcale nie mniejszymi od nich, gdyż istotną przyczyną skłonności do biurokratyzmu tkwi w naszym nieprzyzwyczajeniu do życia społecznego w naszym upojeniu się cieniem bodaj władzy. Można by zanotować humorystyczne wprost fakty nadające się już nie do komedji, lecz wprost do farsy, jak zmieniają się ludzie skądinąd poważni, gdy zasiadają tylko do stołu prezvdjalnego. Należałoby stanowczo zmienić miary przy ocenie ludzi i brać przedewszystkiem pod uwagę, czy byli już gdzieś kiedyś prezesami. Jeżeli nie byli nimi, są „jako dziewice, które nie zaznały uścisku życia” — jak to gdzieś powiedziano. Kiedy np. jakaś większa grupa urzędników lub innych nauczycieli otrzyma dla rozdziału pomiędzy siebie zapalki, stalówki czy zgoła sacharynę, jeżeli w tym celu utworzy komisję, która się ukonstytuuje i wybierze przewodniczącego, można już być pewnym, że

choćby produkty te będą rozdane i dawno spożyte, komisja nie rozwiąże się już nigdy. Nie dopuści do tego ów prezes (choćby to był nawet komunista), który zdąży się już do swojego stanowiska przywiązać, zatraci zupełnie perspektywę na dobro spraw i ludzi, dla których pracę przedsięwziął, który przyzwyczaił się już do reprezentacji, honorów, interwiewów i t. d. Jeżeli zaś uśmiechnie mu się jako człowiekowi „już bądź co bądź znanemu” stanowisko wyższe (kto to wie, z czasem może i teka ministerjalna, najtrudniejszy jest początek), znajdzie się zaraz nowy kandydat na prezesa, który pośpieszy na ów pierwszy szczebel do kariery. Stąd owe mnóstwo organizacji, komisji, zrzeszeń i ugrupowań wśród kadr inteligencji pracującej. Stąd i takim właśnie sposobem utrzymała się „Delegacja Rad Ped.” obok „Związku Zawod.” i „Tow. Naucz. Szkół”, sztucznie podtrzymywana i galwanizowana przez niektórych prezesów, głodnych sławy i kariery.

Takim więc i podobnie zawiłym okolicznościom psychologicznym zawdzięcza nauczycielstwo szkół średnich miasta Warszawy, liczące przeszło 2000 osób, że posiada w samej Warszawie aż trzy organizacje. Zw. Zaw., który wstępnym bojem zdobył sobie uznanie ogółu, liczy w samej Warszawie 1800 członków, ci sami nauczyciele należą do trzeciej organizacji „Tow. Naucz. Szkół”. Czy taka mnogość opiekunów i obrońców sprawy nauczycielskiej sprawie tej pomaga, a nie szkodzi, to wielki jednak znak zapytania. Bo chociaż istnieją dzięki nim w Warszawie aż trzy kooperatywy nauczycielskie (co za zrozumienie zasad i celów kooperacji!), to jednak w niektórych z nich można raczej zaspokoić potrzeby wyższe, estetyczne, np. kupić perfum i to drożej, niż w handlu prywatnym, niż istotnie zaopatrzyć się w produkty pierwszej potrzeby.

Jak zaś zyskują inne sprawy nauczycielstwa, zilustrujemy najlepiej na przykładzie:

Związek Zaw. wypracowuje co roku na szeregu walnych zebrań, normy płac dla nauczycielstwa. Wszyscy ci, dla których nie są obojętne ideowe podstawy tych norm, przychodzą na te zebrania tłumnie. Uchwały powzięte powierza się wybranemu delegatowi, który przeprowadza je i umacnia na zebraniach z delegatami dyrektorów szkół. Sprawy te tak bardzo ważne dla nauczycielstwa mogłyby być załatwione w ciągu jakichś dwóch tygodni. Co się jednak dzieje: Sprawa raz uchwalona przez Związek, wędruje po kolei do każdej organizacji, i tam, to samo nauczycielstwo, tylko przypadkowo w innym składzie, walkuje ją przez szereg wieczorów po raz drugi i trzeci i także wybiera swoich delegatów. Zdarzają się przytem zabawne sytuacje. Raz naprzykład udało się na zebraniu „Delegacji R. P.” pewnemu indywidualiście wmówić w zebranych, że najlepsze są trzy czy też cztery normy płac, odpowiadające austriackim rangom. Przygodne zebranie o mały włos nie utrwaliło tego genialnego pomysłu. Ale ponieważ dwie inne organizacje uzgodniły już swoje uchwały, to gdyby przypadkiem przeszła ta nowa uchwała, trzeba by dla uzgodnienia opinii nauczycielstwa zacząć wszystko „da capo”, a rok szkolny — byłby właśnie na ukończeniu. W tej krytycznej chwili prezes „Deleg. R. P.”, który dotychczas pozwalał na wszelkie rozważania i deliberacje, zaczął o 12-ej w nocy błagać zgromadzonych, żeby dla świętej zgody uchwalili to samo, co tamte organizacje. W rezultacie wyglądało to wszystko bardzo niepoważnie, a załatwianie sprawy trwało nie tygodnie, lecz miesiące i biurokratyzm święcił tryumf całkowity.

Pomyślmy jednak, co by było, gdyby ogół delegatów R. P. nie dał się wodzić na pasku i nie chciał opinii swej

na te sprawy uzgodnić z opinią innych organizacji. Wtedy na t. zw. „Komisji Sześciu“, złożonej z trzech przedstawicieli organizacji dyrektorskich i trzech nauczycielskich, miałbyśmy ciekawe widowisko, jak trzej panowie nauczyciele zwalczałiby się wzajem (co się już zresztą zdarzało w sprawach mniejszej wagi) a panowie dyrektorowie szli- by ławą w mądrym zrozumieniu interesów swojej klasy.

I kto by na tem skorzystał, a kto stracił?

Już od dłuższego czasu grupa nauczycieli związkowców, która zdawała sobie sprawę z niebezpieczeństwa, wynikającego z takiego rozproszkowania sił, marnowania energii i osłabiania powagi nauczycielstwa, dążyła do li-

kwidowania Deleg. Rad. Ped. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności, podzielał ich opinię także ostatni prezes Delegacji. Zdawałoby się, że wreszcie uda się zdemontować tę zardzewiałą, staroświecką maszynę, która tak długo zawadzała i tamowała produkcyjną pracę, będąc równocześnie terenem dla „homerycznych“ bogów, byłych, terażniejszych i przyszłych prezesów.

Gdy jednak padło hasło likwidacji, zjawił się przeciwnik ze strony trzeciej organizacji „Tow. Naucz. Szkół“. Nie mogąc wysunąć żadnej racji swojego stanowiska, „czcigodni“ członkowie tej organizacji postanowili zamącić opinię, by tem snadniej wyłowić swoje korzyści.

(Dok. nast.)

Eska.

Z czyjego uprawnienia?

Dnia 3 czerwca odbył się w Krakowie uroczysty akt poświęcenia Narodu Polskiego Sercu Jezusowemu, dokonany przez cały episkopat polski.

Dla uniknięcia łatwych nieporozumień muszę podkreślić, że nie cytuję bynajmniej aktów zamierzchłej przeszłości dziejowej. Rzecz działa się dnia 3 czerwca 1921 roku.

Są to historie dla nas, laików, kabalistyczne. Wydaje się nam, że z punktu widzenia katolickiego naród polski, jak wszystkie rzeczy ziemskie, jest i pro jure konsekrowany Niebu.

Widocznie popełniamy jakiś błąd, widocznie rozumowanie nasze jest kulawe, skoro episkopat polski uznał za niezbędne dokonanie specjalnego aktu. A przecież tylko jego opinia może tu być miarodajna.

Lecz bądźmy szczerzy. Wam, biskupom, wolno celebrować. Niech-że nam, laikom, wolno będzie wypowiedzieć pewne wątpliwości.

Bo oto wydaje się nam trochę dziwnem brzmienie owego doniosłego aktu. Cytujemy.

„Niechaj ci, co rządzą w Imię Twoje władzę sprawują“.

„Ustawy nasze niech będą świętego prawa Twe- go odbiciem“.

„Wojsko nasze niech pod Twoim znakiem strzeże granic Ojczyzny“.

„Wiedza niechaj od Twojej prawdy światła zapo- zycza“.

Dotychczas wszystko jest w porządku. „Niechaj“ Są to pobożne życzenia, do których każdy człowiek po- bożny jest całkowicie uprawniony.

Jednak treść dalsza zaczyna już nas niepokoić.

„Dziś oddajemy cały nasz naród pod zupełne i nie- podzielne władanie Twoje“.

„Dajemy Ci i poświęcamy jego miasta i wioski, jego prawa i zwyczaje, jego prace i trudy, jego potrze- by i nadzieje“.

To już przestaje być zwykłą modlitwą. Episkopat oddaje rzeczy ziemskie, oddaje miasta i wioski. Odda- je je wprawdzie Sercu Jezusowemu, wiemy jednak, jakie to pociąga za sobą konsekwencje.

Wszak Namiestnikiem Chrystusa na kuli ziemskiej jest papież rzymski. A rozporządzanie się, ani zarzą- dzanie naszymi miastami i wioskami nie zostało papie- zowi przyznane przez konstytucję Rzeczypospolitej.

Powiedzą nam, że takich rzeczy nie należy w ten sposób „materjalizować“. Dobrze. Lecz pocóż materja- lizuje je episkopat w uroczystym, spisanim akcie? Czyż nie nauczyło nas zresztą doświadczenie, iż katolicyzm wszystkie rzeczy duchowe par force materjalizuje?

Lecz mniejsza o to. Zapomnijmy na chwilę o obda- rzonym. Pomówmy o ofiarodawcy.

Kto właściwie nadał episkopatowi prawo rozpo- rządzenia się, nawet w najwznioślejszym tego słowa znaczeniu, całym narodem polskim i tego narodu mia- stami i wioskami?

My, laicy, my obywatele Rzeczypospolitej, nie da- liśmy episkopatowi polskiemu prawa traktowania nas, jako jego przynależności. Mniejsza zresztą o nas, po- szczególnych obywateli. Kto by tam z nami się liczył?

Wiemy jednak, że ani magistrat miasta stołecz- nego Warszawy, ani magistraty innych miast polskich, nie powzięły w tej mierze żadnej uchwały i nie udzie- liły nikomu odpowiednich pełnomocnictw.

My, laicy, tak te rzeczy rozumiemy. Poświęcić się? Dobrze! Lecz niech to przedewszystkiem postanowią wszystkie magistraty i wszystkie zarządy gminne, a wte- dy przyjdzie episkopat i wypełni przepisany na taki wy- padek rytuał lub niech uchwali to Sejm. Wtedy wszyst- ko będzie w porządku.

Ale tak? Z własnej inicjatywy, własną decyzją, nie pytając nikogo? Wydaje się to nam trochę fanta- stycznym.

Gdy Zagłoba darował Niderlandy, był to tylko żart. I sam Zagłoba o tem najlepiej wiedział.

Tu jednak jest inaczej. Episkopat rzeczywiście myśli, że jest uprawniony do rozporządzania się nami, do rozporządzania się całą „rzeczą ziemską“ narodu polskiego.

Nietylko sam tak myśli! Sili się narzucić nam wszystkim ten sam sposób myślenia.

Sili się wmówić w nas ten dziwny dualizm, któ- ry ma pogodzić naszą suwerenność konstytucyjną z su- werennością duchowieństwa. A potem — podporząd- kować pierwszą drugiej.

I z tego punktu widzenia uroczystości krakowskie nabierają cech niesłuchanie symptomatycznych, i, nazy- wając rzeczy po imieniu, niebezpiecznych.

T. ZAGÓRSKI.

JAN HUTNIK.

Pełna czara.

Trąćmy się czarą łez i krwi,
wypijmy!
Chmurne już niebo i grzmi.
Pod chmurnym niebem wyzysku olbrzymy,
imperjalizmu mernerzy
między warczące maszyny
stawiają kornych najmitów,
ogłuchłych od wielkich zgrzytów,
oślepych od blasku złota.
Stoją najmici,
kipi robota.
przedą się nici
i leją kule,
tka się płótno na wojskowe koszule,
hartuje blacha na pancerniki.
Stoją ciche robotniki,
przedą, tkają, kuja
i śrubują i piłują,
nitują, młotami wała.
Ogniska się w piecach pała,
płyną strumienie roztopioną stała.
Sprawne ręce, karki zgięte,
bluzy potem przesiąknięte,
ciężkie i świszczące tchy.

Hej, trąćmy się czarą krwi i potu,
wypijmy!
Pięćdziesiąt procent dywidendy
i miliardowa renta,
a **Wam** nic do rynków i obrotu.
Wy, ślepcy, wychodźcie tędy
przez fabryczne wrota
do nędzy,
przedzej, przedzej!

I kiedyż opuści was ślepotą?
Zakuci jesteście w pęta.
Kiedyż opuści was głupota?
Tyle dni! Tyle dni!...

Hej, rwijmy pęta, rwijmy!
Hej, trąćmy się czarą łez i krwi,
wypijmy!



„Dadanaizm”.

(„Ponowa”) pismo poświęcone poezji i sztuce Nr 1.
Warszawa. Maj 1921).

Gdy wysechł „Zdrój” poznański, zdawało się „Skamandrowi” że z polskich czasopism literackich jedyny został na placu. Pojawiła się jednak rywalka: „Ponowa”, która jest zajmująca głównie dzięki swemu programowi. Głosi ona potrzebę odrodzenia polskiej poezji współczesnej przez zbliżenie jej do poezji ludowej. „Aliści nie kładzie się wagi na one krakowiaczki i kujawiaczki, na ojry, na tematy wreszcie”, ważnymi są dla Ponowistów czy Ponowiaków w poezji ludowej jej „szczerość, prostota, oszczędność środków artystycznych, trafność, żywiołowość, prymitywizm, klasyczny formizm jej wewnętrznej konstrukcji, dadaizm”.

Wymieniając „formizm” i „dadaizm” a więc dwie najmodniejsze dziś czy wczoraj kierunki w sztuce, redakcja „Ponowy” chce zaznaczyć, że jej plan na pozór tylko jest nawrotem filologicznym, bo w gruncie rzeczy idzie po linii dzisiejszego rozwoju. Dlatego też, biorąc żartobliwie asumpt z nazwy „dadaizm” nazywa redakcja swoje zamiary „da-danaizmem”, oczywiście wzdragając się przed stwarzaniem nowego izmu. „Ponowa” pragnie nawiązać nić zaczęta przez stu laty przez pierwszych romantyków polskich, powołuje się na twórczość Szopena, a stwierdzając, że są poeci lecz niema Poezji, ratunek widzi w tem, że „trzeba zachłysnąć się odnowa polskością — nie dla polskości, lecz dla człowieczeństwa naszego” a wtedy może „zakwitnie kwiat paproci, jak zakwitł temu lat sto”.

Artykułów programowych jest dwa (Wstęp i „Jeszcze słów kilka”), obydwie godne czytania jako przegląd polskiej ideologii poetyckiej pewnej dużej grupy. Chce się ona gwałtem odciać od „Skamandra”, daje mu nawet ukryte w papierze kopniaki, anektuje dla siebie większą polskość, lecz rada podkreśla także swoją ogólnoludzkość np. w zdaniu: „chodzi nam o doszukanie się formy swojskiej dla treści ogólnoludzkiej”. Z tworem swoim zdobytym w „podniebnej samotni” powinien poeta zstąpić „między ludzi w tłum w rozgwar tętniący, stającego się życia”. Nowa ta obietnica nie jest — przypominam, że niedawno prawie równocześnie pojawiły się dwa utwory, wzywające poezję do wyjścia na ulicę: Krajewskiego w „Gospodzie” i Wierzyńskiego w „Skamandrze”.

Atoli zdaje mi się, że poezja dziś mniej niż kiedykolwiek nadaje się do rozumienia jej przez ulicę. P. Krajewski we wspomnianym utworze użył nawet ulicznego zwrotu: „psiakrew, bo w pysk lunę” — a jednak cały ten utwór jest bardzo niepopularny. Wogóle liryka dzisiejsza daleką jest od popularności. Z tego nie można jej nawet robić zarzutu; na drodze swego rozwoju literatura wogóle może spotykać przełazące trudne, niebezpieczne i niewdzięczne, przez które jednak „przejsię musi, zanim wyjdzie znowu na otwarte pole. Ale trzeba, żeby twórcy przynajmniej sobie to uświadamiali, a nie udawali naiwnie przed drugimi i sobą, że robią tylko to, co chcą. Podobnie i „Ponowa” daleką jest nawet od wysiłków popularności; jej wiersze są przeważnie zawile, sztuczne, trudne do zrozumienia. A gdy mi kto powie, że „zstępowanie w tłum” nie jest tem samem co popularność czy przystępność, że jest to „pod-

noszenie“ to odepre; frazes. Cała ta fałszywa tęsknota do ulicy zablakała się do nas zapewne z Bolszewji.

W „Ponowie“, a zwłaszcza we wspomnianych wstępach nurtują jeszcze inne idee. Sporo tu przybyszewszczyzny, którą wnosi zapewne red. Zagadłowicz, np. gdy poezję nazywa się transkrypcją absolutu, gdy mówi się o Muzyce Słowa i t. p. Wyspiańszczyznę, skrzydła husarskie, gromicielstwo kabaretów — ten ton wprowadza zapewne red. Jan Nepomucen Miller autor dytyrambu „Achilles na marach“ (wydany osobno; drugi tomik liryczny tego poety ma tytuł „Lacrimae rerum“). Jeżeli owe wstępy rozpatrywać jako wspólny utwór literacki, uderza w nich potos, napuszystość, nadmiar wielkich słów i wielkich liter, forma litanjowa. Ale nie jest to ckliwe, ma swój charakter. Ukrywa się w tem jednak cecha bardzo niebezpieczna dla poezji: poetyczność.

Jako próbkę ziszczenia swoich zamiarów przynosi „Ponowa“ sporo wierszy reprezentatywnych. Niestety główne z nich, trzy umieszczone na początku utwory J. N. Millera pozostały mi niezrozumiałe. Widoczną jest w nich dążność do zespolenia stylu pieśni ludowej z wymaganiami nowoczesnego ekspresjonizmu, ale w tych anaforach, które są zbyt często tautologią, w tej skocznej muzykalności rytmu gubi się nietylko związek pragmatyczny — co jest poniekąd zamierzone — lecz wogóle wszelki kształt, pozostają luźne poetyczne słowa i wysepki wyobrażeń. Wiersz „na wieży“ jest charakterystyczny ze względu na rodzaj skojarzeń u autora. Ogólny motyw — skrzydlatość w dawnej Polsce w związku z jej ekspansją polityczną: więc do Gniezna przylatują kolibry — orłowie, gryfowie z północy, do Krakowa od Kurhanu, Pelidy przylatują fenniksy, w końcu z Krakowa wyruszają hufy skrzydlatych rycerzy, — właściwie brak jeszcze poetyckiej reprezentacji wspólnego lotnictwa polskiego.

Są dalej dwie ballady Zagadłowicza. Dlaczego autor nazywa je balladami, nie mogą zgadnąć. W szkole uczono mnie, że ballada jest to opowieść obiektywna w której na ogólnem tle lirycznym styka się żywioł epicki z dramatycznym. Taką balladą jest „Powrót taty“ „Damokles“ Ujejskiego, „obóz moskiewski pod Kownem“ Pola i t. d. Odnowienie, pogłębienie ballady, wzbogacenie jej nowymi tematami i środkami, byłoby oczywiście wdzięcznym zadaniem poetyckiem. Ale obydwa utwory Zagadłowicza („Ballada o drzewie wiśniowem rodzącem słońca“ „Ballada o nocy Świętojańskiej“) są właściwie wylewami subiektywnymi autora na temat pieśni ludowej, są to dociekania filozoficzno-estetyczne w formie dytyrambu czy hymnu, dalszy ciąg programowych artykułów „Ponowy“. Nie odmawiam poezji refleksyjnej prawa istnienia, nastrój myślicielski może mieć takie same a nawet większe wybuchy liryczne jak miłość — lecz w takim razie w rachubę wejść musi także jakoś myśli. Ja uważam, że tutaj są one dość fejletonowe — z tego zakresu, który obrabia np. Hubert Rostworowski w fejletonach krakowskiego „Głosu Narodu“. Poza tem obydwa utwory Zagadłowicza są pełne rozmachu, tegich skrótów i — o dziwo — zupełnie zrozumiałe.

Dawnej formie ballady czyni zadość raczej wiersz pani Stycz „Czerwona przedza“, lecz motyw jest materialnie niemożliwy i trywialny (prząśniczka krwią z poklętych własnych palców zabarwia na purpurowo szatę weselną ukochanego królewicza). Zapowiedź programu „oto idziemy z miast w pole i łąki“ ziszcza ją wiersze

Heymanowej i Kozikowskiego, wyrażające — każdy na swój sposób — tęsknotę mieszcucha za wsią. Tryumfuj P. S. L.!

W ścisłym związku z zamiarami „Ponowy“ pozostaje jeszcze artykuł J. N. Millera „O twórczość bezimienną i komunę drukową“. Autor wierzy w możliwość powrotu bezimiennej, społecznej twórczości artystycznej, jaka była w czasach Homera, i radby ją, wskrzesić w Polsce przy pomocy ministerjum sztuki. Ciekawy projekt — lecz już samo głębsze rozważenie go pokazałoby, jak ważnym etapem w rozwoju sztuki jest właśnie imiennosc. Zresztą bezimienna twórczość nieustawała nigdy — jaskrawym jej śladem są plagjaty.

Na końcu muszę wspomnieć o artykule St. Kołaczkowskiego „Nasz stosunek estetyczny do poezji ludowej“, którego początek przynosi pierwszy zeszyt „Ponowy“. Artykuł ten, świadczący pochlebnie o wnikliwości autora, reprezentuje w „Ponowie“ żywioł poniekąd zdradziecki, sceptyczny. Autor pisze np. „Nasz estetyczny do utworów poezji ludowej jest wyraźnie perwersyjny, podoba nam się nie to, co się podobało autorom, lecz to, czego oni unikali“. Problemat pieśni ludowej ukazuje się nam tutaj z nowej strony. (Szkoda, że język artykułu niedbały i wadliwy). Dzięki pytajnikom p. Kołaczkowskiego „Ponowa“ nie grzęźnie w dogmacie i wstępuje w krąg wielkiej dyskusji literackiej.

K. Irzykowski.

B. SHAW.

Maksymy dla rewolucjonistów

PRZESTĘPSTWO I KARA.

Człowiek, który posuwał się po szczeblach kariery od ławki, na której bito go w skórę, aż do ławy, z której sędzi i skazuje bandytę na plagi, jest takim samym produktem społecznym jak bandyta, który był bity przez swego ojca i szturchany przez matkę, dopóki nie stał się dosyć silnym, aby napadać i rabować bogatych obywateli, których pieniądze pożąda.

Uwięzienie jest równie nieodwołalne jak śmierć.

Przestępcy nie umierają z ręki prawa. Umierają oni z ręki innych ludzi.

Morderca Crolyon zrobił prezydenta Mac Kinley'a bohaterem, mordując go. Stany Zjednoczone Ameryki Północnej zrobiły Crolyona bohaterem w ten sam zupełnie sposób.

Morderstwo na szafocie jest najgorszą formą morderstwa, gdyż jest ono wtedy uświęcone aprobatą społeczną.

Morderstwo i kara śmierci nie są rzeczami wzajemnie się wykluczającymi, lecz podobnymi do siebie i zapładniającymi się nawzajem.

Kiedy człowiek chce zabić tygrysa, nazywa on to sportem. Kiedy tygrys chce go zamordować, nazywa on to okrucieństwem. Nie większą jest różnica pomiędzy przestępcą a sprawiedliwością.

Kiedy mamy więzienia jest rzeczą zgoła obojętną, kto z nas zajmuje cele.

Najbardziej niepewną siebie osobą w więzieniu jest jego dyrektor.

Nie jest rzeczą niezbędną zastąpić zgilotnowanego przestępcę: jest rzeczą niezbędną zastąpić zgilotnowany system społeczny.

TYTUŁY.

Tytuły wyróżniają miernoty, wprowadzają w zakłopotanie przełożonych i są pogardzane przez podwładnych.

Wielcy ludzie odrzucają tytuły, ponieważ są oni o nie zazdrośni.

HONOR.

Niemal każdy doskonale honorowy, ale każdy prawdziwy człowiek ma jeden główny punkt honoru i parę pomniejszych.

Nie możecie uwierzyć w honory, póki nie osiągnęliście ich. Lepiej utrzymujcie się w czystości i światłości; jesteście oknem, przez które musicie na świat spoglądać.

WŁASNOŚĆ.

Własność — powiedział Prudhon — jest kradzieżą. Jest to jedyne prawdziwe zdanie, które na ten temat wypowiedziano.

SLUŻBA.

Kiedy służbę domową traktujemy jak ludzkie istoty, to nie warto jej utrzymywać.

Stosunek pomiędzy panem a służącym jest wygodny tylko dla panów, którzy nie wahają się nadużywać swej władzy, a korzystny tylko dla służących, którzy nie wahają się nadużywać pokładanego w nich zaufania.

Doskonali służący, kiedy pan okazuje mu ludzkie względy, czuje, iż egzystencja jego jest zagrożoną i śpieszy zmienić miejsce.

Panowie i służący są zarówno tyrańscy, ale panowie są bardziej zależni.

Panom i paniom wolno jest mieć przyjaciół w psiarni, ale nie w kuchni.

Służący psują śwych panów, i robiąc z nich zepsute dzieci, zmuszeni są do straszenia ich, aby móc z nimi żyć.

JAK BIĆ DZIECI.

Gdy bijecie dzieci pamiętajcie, abyście czynili to w gniewie, nawet gdybyście mieli okaleczyć je na całe życie. Uderzenie z zimną krwią, nie może, ani nie powinno być przebaczone.

Jeżeli bijecie dzieci dla przyjemności, przyznajcie się do tego otwarcie, według wszelkich prawideł tak, jak myśliwy na lisy, zrobicie w ten sposób mało szkody. Żaden polujący na lisy nie jest takim chamem, aby udawać, że chce nauczyć lisa, aby nie łapał kur, albo iż śmierć daleko bardziej odczuwa on od lisa. Pamiętaj, że nawet przy biciu dzieci są sportsmeńskie i chamskie sposoby.

RELIGJA.

Strzeż się ludzi, których Bóg jest na niebiosach.

To, w co człowiek wierzy, może być ustalone, nie przez wiare, ale przez założenia, które są podstawą jego czynów.

CNOTY I WYSTĘPKI.

Żadna specyficzna wada lub cnota w człowieku nie ciąga za sobą innej specyficznej wady lub cnoty, jakkolwiek ściśle imaginacja może łączyć je.

Cnota polega nie na powstrzymaniu się od występku, ale

na tem, że go wcale nie pożądamy.

Samo wyuczenie się nie jest cnotą, jest to tylko wynik przezorności w łajdactwie.

Posłuszeństwo udaje subordynację, jak obawa policji symuluje uczciwość.

Nieposłuszeństwo, najrzadsze i najodważniejsze z cnot rzadko odróżniane jest od niedbalstwa, najleniwszego i najpospolitszego z występków.

Występkiem jest marnowanie życia. Bieda, posłuszeństwo i celibat — oto wady kanoniczne.

Oszczędność jest sztuką wydobywania z życia jak najwięcej. Zamiłowanie oszczędności jest podstawą wielkich cnot.

WIELKOŚĆ.

Wielkość jest tylko jednym z odczuć Małości.

W niebie anioł nie jest niczem osobliwym.

Wielkość jest świecką nazwą dla Boskości, obie oznaczają poprostu coś, co leży ponad nami.

Gdyby wielki człowiek dał się nam zrozumieć, musieliśmy go powiesić.

Przyznajemy się, że gdy Bóstwo które czcimy stało się widzialnem i zrozumiałem — ukrzyżowaliśmy Je.

Dla matematyka jedenaście jest tylko prostą jednostką, dla buszmena, który nie może liczyć dalej niż do dziesięciu, jest to nieobliczalny miliard.

Różnica pomiędzy najplytzym rutynistą a najgłębszym myślicielem jest dla ostatniego bagatelą, dla pierwszego zaś nieskończonością.

W głupim narodzie genjusz staje się bogiem: wszyscy go ubóstwiają i nikt nie spełnia jego woli.

Biblioteka „Trybuny“.

„Księgarnia Robotnicza“ w Warszawie w porozumieniu z Redakcją „Trybuny“ podjęła się wydawania w osobnych odbitkach artykułów treści zasadniczej i ogólnej drukowanych w „Trybunie“, w ten sposób stopniowo tworząc „Bibliotekę Trybuny“. Jako zeszyt I-szy „Biblioteki Trybuny“ ukazała się praca dr. A. Pragera — „Uwagi o Konstytucji 17 marca“. Skład główny „Księgarnia Robotnicza“ (Warszawa, Wspólna 17). Cena 30 mk.

Jako zeszyt drugi „Biblioteki Trybuny“ wydane będą drukujące się obecnie materiały i dokumenty, dotyczące sprawy odbudowy Międzynarodówki. Zwracamy się do czytelników i przyjaciół „Trybuny“ z prośbą popierania „Biblioteki Trybuny“ wśród swoich znajomych i towarzyszy pracy.

Od Administracji

Niniejszym upraszamy Sz. Czytelników o odnowienie prenumeraty **na kwartał III-ci b. r.**

Prenumeratę przyjmują w Warszawie: Administracja „Trybuny“, Warecka 7 (od g. 10 do 3), oraz Księgarnia Robotnicza, Wspólna 17.

Prenumeratę z prowincji najlepiej przesyłać przez P. K. U. Konto czekowe № 532.

Ruch zawodowy

Ze Związku Zaw. Literatów Polskich w Warszawie.

Inteligencja polska nie odznaczała się nigdy nadmiarem zmysłu organizacyjnego, ani poczuc'a solidarności zawodowej. Przyczyn tego nienormalnego stanu szukaćby należało w psychice naszej inteligencji, holdującej wybujałemu indywidualizmowi. Z dziedziny twórczości, gdzie wielka odrębność duchowa ma swe uzasadnienie i jest niezbędną, transplantuje się indywidualizm w dziedzinę życia, wytwarzając w ten sposób fałszywą wręcz sytuację.

Dopiero w ostatnich czasach, dzięki wysiłkowi poszczególnych jednostek, inteligencja polska schodzi z tej drogi osamotnienia jednostkowego, by łączyć się w zbiorowiska zawodowe, ożywione jednym dążeniem poprawy bytu materialnego. Związek Artystów Scen Polskich, Związek Zawodowy Literatów, oto — cały szereg organizacji zawodowych, jednoczących inteligencję, pracującą w dziedzinie twórczości, a które wyłoniła chwila bieżąca pod hasłem obrony wspólnych interesów zawodowych.

Związek Zawodowy Literatów Polskich w Warszawie, z którego działalnością pragnę zaznajomić czytelników „Trybuny“, powstał na mocy uchwały pierwszego wszechdzielnicowego Zjazdu literatów polskich w maju 1920 roku, odbytego w stolicy naszej.

Przed Związkiem Literatów otwierało się szerokie pole działalności, tem więcej, że Zjazd przekazał mu do załatwienia szereg rezolucji i wniosków pierwszorzędnej wagi.

Celem Związku jest — jak głosi § 3 statutu — obrona interesów materialnych, prawnych, moralnych i kulturalnych członków Związku, w szczególności zaś Związek dąży do poprawy bytu materialnego swych członków, reguluje umowy, zawarte z wydawcami, ustala minimum honorarjów, stara się o zabezpieczenie członków na starość, walczy z wyzyskiem księgarskim i wydawniczym, współdziała z organizacjami innych pracowników, celem wywierania wpływu na bieg spraw kulturalnych oraz dla utrzymania i rozwoju kultury polskiej.

Zadania — jak sądzić można — niezmiernie doniosłe.

Zarząd Związku, wybrany przez Zjazd, odbył szereg wstępnych posiedzeń organizacyjnych, praca ta jednak została przerwana wskutek najazdu bolszewików. Związek przystąpił do Centralnego Komitetu Propagandy Związków Artystycznych i tam skoncentrował działalność zarówno członków, jak i Zarządu.

Pierwsze posiedzenie Zarządu po inwazji nieprzyjacielskiej odbyło się dopiero 22 października roku ubiegłego.

Wobec braku jakichkolwiek zasobów finansowych, prace Związku były i są nadzwyczaj ciężkie. Mimo wszystko od chwili wznowienia prac organizacyjnych, czynione są wszelkie usiłowania, aby skupić w Związku literatów całej Polski pod hasłami samopomocy koleżeńskiej, oraz słusznej obrony interesów zawodowych. W krótkim czasie po wznowieniu prac organizacyjnych zdołano nawiązać bliższy kontakt i przeprowadzono zjednoczenie w pracy ze Związkiem Zawodowym Literatów Polskich we Lwowie. Jednocześnie zapoczątkowano także zjednoczenie

z Krakowem. Wreszcie w połowie marca r. b. powołano do życia w Poznaniu Związek Zawodowy Literatów Polskich na Województwo Poznańskie.

Dotychczasową działalność Związku Zawodowego Literatów Polskich w Warszawie ująć można w następujące punkty:

1. Ustalanie minimum dla honorarjów autorskich od wiersza za prace literackie, umieszczane w czasopiśmie. Na styczeń r. b. minimum za prozę literacką określono na mk. 4.—, zawierający nie więcej nad 40-ci liter, — na marzec zaś — dla poezji na mk. 12.— za wiersz, dla prozy literackiej (nowela, feljeton, krytyka literacka) na marek 6.— za wiersz i dla wydawnictw książkowych na 20% od ceny katalogowej.

2. Zapoczątkowanie akcji w sprawie zabezpieczenia na starość zasłużonych pracowników pióra przez wszczęcie w tym względzie zabiegów u Sejmu celem wniesienia odpowiedniego wniosku do ustawy. Zarząd Związku opracował w tej sprawie memoriał do Sejmu.

3. Zbieranie materiałów w sprawie obchodzącej całość kultury narodowej, a mianowicie — co do uszczuplenia wytwórczości literackiej przez odejście wielu kolegów od pracy literackiej do innych lepiej wynagradzanych zawodów.

4. Poczynienie starań w celu uzyskania na własność posiadłości ziemskiej celem urządzenia schroniska dla literatów, potrzebujących wypoczynku.

5. Opracowanie zmian i poprawek do projektu prawa autorskiego prof. Zolla w celu przedstawienia ich w Komisji Kodyfikacyjnej Rzeczypospolitej Polskiej.

6. Zaprojektowanie normalnego wzoru umowy między literatami a przedsiębiorstwami wydawniczymi.

7. Przeprowadzenie zjednoczenia w pracy ze Związkami Zawodowymi Literatów Polskich we Lwowie, Krakowie i Poznaniu.

8. Zawarcie umowy z zarządem Głównym Zjednoczenia Polskich Związków Drukarskich i pokrewnych zawodów w sprawie wykrywania nadużyć przedsiębiorstw wydawniczych, popełnianych od dziesiątków lat na autorach.

Pracownicy drukarscy zobowiązali się dopomagać członkom Związku Literatów do obiektywnego sprawdzania, czy umowa, dotycząca ilości egzemplarzy, została ściśle i dokładnie wypełniona.

9. Zawarcie umowy ze Związkiem Zawodowym Pracowników Księgarskich i Kasy Przechowczości i Pomocy Pomocników Księgarskich w sprawie przeciwdziałania zamiarom niesłusznego bojkotu poszczególnych dzieł i autorów ze strony właścicieli księgarni.

Oprócz tego Komisja Akademii Literatury Polskiej przy Związku pod przewodnictwem znakomitego pisarza, Stefana Żeromskiego, opracowuje Statut Akademii i obmyśla sposoby realizacji tej wielkiej instytucji.

Sądząc z powyższego sprawozdania, Związek Literatów — mimo bardzo szczupłych zasobów finansowych i niezrozumiałej wręcz obojętności pewnego odłamu literatów warszawskich — urzeczywistnia powoli, punkt po punkcie, program, przekazany mu przez powszechny Zjazd Literatów Polskich.

Związek Zawodowy Literatów Polskich, jako organizacja stworzona przedewszystkiem w celu zapewnienia

pracownikom pióra możliwej egzystencji życiowej i zabezpieczenia ich na starość przed nędzą i poniewierką, a w najlepszym razie — przed śmiercią na barłogu szpitalnym, jak to miało miejsce przed kilku miesiącami z śp. Ostoja-Sawicką, musi zyskać poparcie wszystkich zawodowych literatów, dążących do uwolnienia się z pod jarzma wyzysku wydawców.

Niestety, inteligencja Warszawy, stolicy Polski, wystawia sobie smutne świadectwo niezaradności i braku solidarności zawodowej: Związek Warszawski bowiem liczy zaledwie przeszło stu członków, prawda, z pośród najwybitniejszych pisarzy polskich, gdy tymczasem w niewielkim Lwowie zdołano zgrupować około Związku lwowskiego do siedemdziesięciu członków. Większość literatów warszawskich nie objawia żadnego zainteresowania sprawami związkowymi, uzależniając wpisanie się na listę członków od dalszej działalności Związku. Nieopatrzni, nie rozumieją tej elementarnej zasady, że siła jednostki uwydatnia się w zwartej i jednolitej organizacji, która dopiero jako taka — może zdziałać wiele. Najlepszym tego przykładem „Société des Gens de Lettres de France“ w Paryżu, potężna organizacja zawodowa, skupiająca w swym łonie wszystkich literatów francuskich, a istniejąca od lat kilkudziesięciu.

Polska, jak zawsze, spóźnia się w każdej dziedzinie — i umysłowej i społecznej.

Obecny Zarząd Związku Zawodowego Literatów Polskich w Warszawie przedstawia się, jak następuje: pp.: Wacław Sieroszewski (prezes), Andrzej Strug, Zofja Rygier-Nałkowska, Karol Irzykowski, Stefan Krzywoszewski, Zygmunt Kisielewski, Aleksander Szczesny, Xawery Glinka i Edward Kozikowski.

Sekretariat Związku mieści się przy ulicy Brackiej Nr. 5, m. 4 i czynny jest codziennie od 5 do 7 wieczorem.

Związkowiec.

KRONIKA RUCHU ZAWODOWEGO.

Ćwiczenia komunistyczne w Zagłębiu węglowym zbiegły się z zatargiem o nową umowę w przemyśle górniczym. Ta zbieżność nie jest dziełem przypadku. Komuniści chcieli utrudnić położenie Związku, by go zdyskredytować i ferment wyzyskać dla swych celów partyjnych. Z drugiej strony przyczyną strajków na kopalniach, proklamowanych przez komunistów, jest smutnej już sławy taktyka uprawiania ćwiczeń rewolucyjnych. Za powód posłużyła sprawa podatku dochodowego.

Mimo całego bezsensu strajków częściowych w sprawie nawskroś ogólnopolskiej, mimo dobrze wiadomej komunistom akcji w tej sprawie, wszczętej przez Kom. Centr. Zw. Zawodowych, — nie wahali się oni rozpocząć swych „ćwiczeń“, których jedynym rezultatem była śmierć kilku i rany kilkudziesięciu robotników. Cóż ich to wzrusza? Stało się zadość teorii „rewolucjonizowania mas“. Ale robotnicy ocenili należyte to postępowanie wrogie ruchowi zawodowemu, zbrodnicze wobec proletariatu.

Konferencja komitetów kopalnianych, w składzie 92 delegatów, w dniu 31 maja przyjęła rezolucję, stwierdzającą, „że siła bojowa proletariatu została wyczerpana strajkiem o podatki i niema pewności, czy walka o nową umowę doprowadziła do zwycięstwa“ i wzywającą robotników do pracy nad odbudową potężnej organizacji zawodowej, poderwanej przez bezmyślną taktykę komunistów. Prócz tego, konferencja „potępiła z całą bezwzględnością wszystkie wystąpienia agitatorów komunistycznych, którzy na mędy i krwi robotniczej szukają dla siebie żerowiska i postanawia odpędzić ich precz od pracy robotniczej, jako szkodników“.

Zjazd Z. P. S. S.

Dnia 12 — 14 czerwca 1921 r. w Warszawie, w gmachu Muzeum Przemysłu i Rolnictwa (Krakowskie-Przedmieście 66), odbędzie się 9-ty Zjazd Pełnomocników Związków Polskich Stowarzyszeń Spożywców, z następującym porządkiem dziennym:

- 1) Zagajenie Zjazdu i wybór prezydium.
- 2) Odczytanie i przyjęcie protokołu poprzedniego Zjazdu.
- 3) Sprawozdanie Dyrekcji i Rady Nadzorczej Związku za rok 1920 i zatwierdzenie Rachunku Strat i Nadwyżek, oraz bilansu na d. 31 grudnia 1920 r.
- 4) Zatwierdzenie planu działań i budżetu na r. 1921.
- 5) Upoważnienie Dyrekcji do zaciągania pożyczek.
- 6) Powiększenie kapitału udziałowego Związku (zmiana artykułu 19 statutu).
- 7) Zmiana statutu Związku w przedmiocie: a) rozszerzenia zakresu operacji finansowych, b) składu członków, c) przedstawicielstwa na Zjazdach, d) ogłaszania listy stowarzyszeń, e) terminu składania wniosków na Zjazdy, f) zawieszania w urzędowaniu członków Rady, g) powoływania i usuwania członków Dyrekcji oraz określenia ich liczby i zakresu kompetencji i h) przepisów o wysokości składki rocznej.
- 8) Wybory uzupełniające 5 członków Rady Nadzorczej i 3 zastępców.
- 9) Sprawa ubezpieczenia pracowników.
- 10) Sprawy organizacji i gospodarki stowarzyszeń związkowych.
- 11) Polityka aprowizacyjna.
- 12) Zmiana regulaminu Rady Nadzorczej.
- 13) Oznaczenie miejsca następnego Zjazdu.

W czasie Zjazdu zostanie wygłoszony referat na temat „Rozwój ruchu spółdzielczego zagranicą“.

Obrady rozpoczną się w dniu 12 czerwca o godz. 2-iej po południu. Karty wstępu wydawane będą w przeddzień, tj. w sobotę, w biurze Związku, od godz. 9-iej rano do 5-iej po poł. i na jutro, tj. w niedzielę, w lokalu Zjazdu, od godz. 9-ej rano.

Zjazd ten ma doniosłe znaczenie dla robotniczego ruchu spółdzielczego, gdyż zadecyduje o drodze, którą dalej będzie on się rozwijał.

„Trybuna“ wychodzi co sobotę.

Prenumerata „Trybuny“ od 1 kwietnia wynosi łącznie z przesyłką: Miesięcznie 70 Mk., kwartalnie 200 Mk. Zagranicą podwójnie. W Ameryce półrocznie 1 dolara. Cena numeru pojedynczego 20 Mk.

Cena ogłoszeń: 1 strona — 5.000 Mk., $\frac{1}{2}$ str. — 3.000 Mk., $\frac{1}{4}$ str. — 2.000 Mk., $\frac{1}{8}$ str. — 1.500 Mk. W tekście o 50% drożej.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Warecka 7. Tel. 230-44.

Konto czekowe 532.

Administracja czynna codzień od 10—3 pp.

Redaktor przyjmuje codzień od 12—1 pp.

Wydawca: Zofja Praussowa.

Redaktor: Tadeusz Hołówo.

Oddito w drukarni „Robotnika“, Warecka 7.